Nr. 227. Lwów. — Piątek dnia 3 października. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. — 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „.
Na Prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie zł. 1 10, Dwumies. „ 2 10, Kwartalnie „ 3 —, Półrocznie „ 6 —, Rocznie „ 12 —.
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa wnosi się kończąc z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. — Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Kandyda M. Jutro: św. Franciszka Seraf. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 8, Zachód „ 5 „ 28 | Długość dnia 11 g. m. — Ubyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 października.

Podaliśmy wczoraj w kronice mały przykład ignorancji prasy zagranicznej w sprawach i stosunkach naszych. Nie mniejszą okazuje ona we wszystkiem, co dotyczy całego wschodu europejskiego. Korespondenci z Rosji i Królestwa Polskiego mistyfikują swe pisma z całą swobodą, niekoniecznie obawą o to, że fałsz się wykryje, bo stało się zwyczajem nie wierzyć w urzędowe zaprzeczenia rosyjskie, ani wodowływania petersburskich dzienników. Tak oto bez przeszkód rozszerza się po Niemczech wiadomość o silnem rozwoju nihilizmu między oficerami w armji rosyjskiej. Wrzekomo najgwałtowniej grasuje ta choroba w pułkach rozlokowanych na Litwie i w Królestwie, co warszawski korespondent *Neuester Münchener Nachrichten* przypisuje towarzyskim stosunkom oficerów z żywiołem polskim, „nawskroś rewolucyjnym“. Ani to nas grzeje, ani ziębi, co o nas myśli bawarski dziennikarz; dziwno nam tylko, iż jego warszawski korespondent mówi o towarzyskich stosunkach oficerów z ludnością polską, kiedy tych stosunków niema, bo utrzymywać ich nie wolno: źle jest widziany ten oficer, który żyje z Polakami, tak źle, że nawet między krewnymi chłód jest wymagany.

Otóż warszawskiemu korespondentowi *N. M. Nachrichten* opowiadał pewien rosyjski wojskowy, że w armji Hurki, mocno podminowanej nihilizmem, aresztowano wielu oficerów właśnie podczas manewrów pod Równem i tym sposobem uniknięto może czegoś strasznego. U aresztowanych znaleziono egzemplarze broszury wydanej w Genewie przez „polskie stronnictwo socjalno-rewolucyjne“ pod tytułem: „K aficeram russkich wojsk“ (Do oficerów rosyjskich wojsk). Broszura ta wzywa oficerów do wspólnego działania z Polakami w interesie wolności i tak woła: „Idźcie na przyszłą wojnę jako wolni obywatele Rosji, pod sztandarami, na których byłaby wypisana wolność, równość, sprawiedliwość i braterstwo wszystkich narodów, a my wszyscy podamy wam dłonie i razem z wami pójdziemy walczyć za wolny związek ludów słowiańskich! Pamiętajcie, że ta wojna, która was czeka, odbędzie się na polskiej ziemi i że tu krew będziecie przelewali za sprawy obce waszym narodowym interesom i ideałom. Bo jak w polityce wewnętrznej nad wszystkiem góruje interes absolutyzmu, tak w sprawach zagranicznych rząd ma na oku interesa nie Rosji, nie narodu, ale tylko dynastji, tylko Romanowów. Więc do dzieła, bracia! Zanim wybije godzina wielkiej, nieuchronnej wojny, zmiećcie potęgę Rosji. Pójdźcie przykładem dekabrystów (rokoszan grudniowych w grudniu 1824 r.) — niech wasze imiona będą obok Dubrowina, Suchanowa, Rogaczewa, Stromberga i innych szermierzy za wolność Rosji. Właśnie macie wyborną sposobność — skorzystajcie z niej!“

Końcowe wezwanie jest całkiem w duchu nihilistycznym. Bynajmniej nie utrzymujemy, że gdzieś tam w Genewie, lub gdzieindziej nie wyhodował się jakiś Polak-nihilista, czy anarchista. Wiemy także, że mamy niestety trochę socjalistów. Ci panowie mogli wystosować jaką odezwę do rosyjskich oficerów i w niej nakłaniać ich do zrobienia rewolucji podczas manewrów pod Równem. Jest to niedorzeczne, śmieszne, ale koniec końców możliwe. Co jednak zgoła niemożliwe, bo się nie zgadza z socjalizmem, ani anarchizmem, — to odwoływanie się do patrjotyzmu, do słowiańskiego braterstwa i do faktu, że przecież ci oficerowie żyją i walczyć będą na polskiej ziemi. Patrjotyzm, narodowość, ziemia taka lub owaka — to są wszystko pojęcia nieznośne dla socjalistów. Więc takich wyrażeń socjaliści nie mogli oni umieszczać w swej odezwie. Być może, że fakt opowiadany przez *N. M. Nachrichten* jest zupełnie prawdziwy, ale stanowczo protestujemy przeciw mięszaniu Polski do takich intryg.

Imci Boulanger wydaje grube dzieło, zawierające różne akta i listy. Niebawem wyjdzie ono p. t. „Prawdziwe kulisy bulanżerstwa“ i samym tym napisem będzie mówiło, że kulisy ogłoszone przez Mermeixa są fałszywe. Ci, co czytali korektorskie arkusze, utrzymują, że eks-jenerał właściwie się nie uniewinnia, jeno chce, aby wszyscy jego przyjaciele byli osmarowani tym samym szlamem rynsztokowym, którym go pokryto. Więc są w tem dziele listy szefów rojalistycznych, dalej Laury, Déroulède'a, Naqueta i innych, nie ma tylko ani świstka, zapisanego ręką Laguerra. „Ten chytry lis — powiada eks-jenerał — używał do korespondencji ze mną tylko telefonu“. Bezlitośnym jest podobno Boulanger w swem dziele, smaruje dużym kwaczem, z którego się ciekne, i często powtarza: Oto macie, oko za oko, ząb za ząb!.. Kto kiedy widział, jak się żrą między sobą wilki, ten wie, że nie ma na świecie zacieklejszej walki. Już wilkami nazywają bulanżystów we Francji.

A tymczasem — jakeśmy przewidywali — odezwa hr. Paryża, wydana przed na wyjezdnem do Ameryki, mocno podcina sprawę orleańską. Główny organ tego stronnictwa *Soleil* pominął milczeniem list hrabiego, co jest bardzo znaczące, zaś drugi organ *Petit Moniteur* pogardliwie odwrócił się od sprawy orleańskiej i oświadcza, że „sześćdziesięciu do ośmdziesięciu członków monarchicznej prawicy już postanowiło zerwać na zawsze z hr. Paryża, wystąpić z obozu monarchicznego i utworzyć stronnictwo konserwatywno-republikańskie. Ta zmiana w ugrupowaniu się parlamentu będzie oficjalnie oznajmiona prezydentowi izby deputowanych zaraz po jej zebraniu się, co nastąpi 20 bm.“

Jednocześnie nowoyorski *World* donosi, że hr. Paryża z rodziną na zawsze opuścił Europę. Osiedli się w Ameryce, może na którejś z uroczych wysp środkowo-amerykańskich, a może w jednym ze Stanów południowych, gdzie z czasów wojny domowej ma wielu przyjaciół. „Nie mogąc być królem francuskim chce być naszym obywatelem“ — powiada *World*. Co prawda, jest to zaszczyt wcale nie nadzwyczajny.

Dla rozpatrzenia sprawy tessińskiej zebrała się w poniedziałek szwajcarska rada narodowa i uchwaliła zatrzymać prowizorjum do 5 bm., kiedy odbędzie się w tessińskim kantonie głosowanie nad pytaniem: Zmienić, czy nie zmieniać konstytucji? — Ogromne wrażenie sprawiły słowa przedstawiciela kantonu berneńskiego, pułkownika Müllera, który zarazem jest szefem większości liberalnej w radzie narodowej. Rzekł on, że Związek szwajcarski powinien jak najsilniej zamarkować swe prawa do kierowania sprawami kantonu tessińskiego, bo są za granicą czynniki, patrzące łakomie na wszystkie ziemie, w których brzmi mowa włoska. Z Rzymu posypały się protesta przeciw takiej „insynuacji“.

Morderca radzcy Rossi'ego, kamieniarz i handlarz marmurów Castioni zbiegł do Londynu, tam sklep otworzył i żyje sobie spokojnie. Rząd angielski wydać go nie chce, uważając za politycznego przestępcę, a on sam wydał list otwarty po włosku, do rodaków; w nim pisze, że działał jak syn wolnej Helwecji i jak narzędzie boskie, albowiem Opatrzność jego wybrała dla dokonania sprawiedliwości. Pomimo tych przechwałek, pozwalających mniemać, że jest to człowiek chory na umyśle, nie przyznaje się on jednak wyraźnie do spełnionej zbrodni.

Korespondencje.

Wiedeń 25 września.

(?) Skorzystałem ze sposobności rzadkiej, żeby zaczerpnąć i podać wam ze źródła najpewniejszego informacje w sprawie, która całą Europę nadzwyczajnie dotyka. Przejeżdżał tędy jeden z deputowanych kongresu amerykańskiego, będący zarazem redaktorem jednego z największych dzienników. Otóż w sprawach handlowo-cłowych wyłuszczył mi on następujące zapatrywania, a raczej motywa całego postępowania rządu i kongresu Stanów Zjednoczonych:

„Bil Mac Kinleya jest wyrazem przekonań całej ludności Ameryki, jest on dalszym ciągiem tej wielkiej akcji, która znalazła wyraz w zwołaniu kongresu panamerykańskiego. „My Europy nie potrzebujemy — rzekł ów Amerykanin — my jesteśmy tak ogromnym kontynentem, że sami sobie wystarczyć możemy. Mamy wszelkie strefy i wszelkie ustroje, ogromne kraje przemysłowe i górnicze, nie mniejsze kraje rolnicze. Już teraz, mimo że stosunki cłowe jeszcze się nie zmieniły, dzieje się to, że do krajów naszych potrzebujących zboża, idzie zamiast obcego, nasze własne z innych naszych krajów. My możemy zapomocą ceł zamknąć zupełnie przywóz artykułów europejskich, gdyż albo je wszystkie sami wyrabiamy, albo będziemy je wyrabiali. Najrozleglejsza nasza produkcja może mieć dostateczny zbyt w samej Ameryce, jeżeli nas tylko europejskie towary zalewać nie będą. Co do zboża nie zawsze mamy nadwyżkę i jak powiedziałem, jeżeliby zapomocą słusznych represalij dla naszego zboża targi europejskie zamknięto, to my znajdziemy u siebie zbyt dla nadwyżki, jak tylko swoje targi dla Europy zamkniemy. Ale ze zbożem ma się rzecz jeszcze inaczej, tutaj rozstrzyga potrzeba. Jeżeli i ilekroć w Europie będą nieurodzaje i braki, tylekroć Europa musi sprowadzać nasze zboże bez względu na cła.

Ten system zamknięcia się nie ma zgoła na celu chęci walki, wyzyskania lub terroryzowania Europy; przeciwnie, idzie nam tylko o normalne ułożenie się całego ruchu produkcji i handlu w samejże Ameryce. My tylko bronimy się przeciw Europie ale stosunków z nią zrywać nie chcemy. Po perjodzie przejściowym, który dla Europy będzie dotkliwym, powróci znowu równowaga. Europa, będzie się bronić, będzie dla nas zamykać swoje targi, a zatem będzie uwolnioną od importu przemysłu amerykańskiego. Wskutek tego przemysł europejski zyska w samejże Europie rozleglejsze targi, będzie się mógł rozwijać, a państwa będą musiały, widząc zmianę stosunków, zbliżyć się do siebie pod względem handlowym. Będzie musiało — według naszego zapatrywania — nastąpić i w Europie to, co my chcemy osiągnąć najpierw na terytorjum Stanów Zjednoczonych, a potem w całej Ameryce: produkcja europejska będzie musiała liczyć na zbyt przeważnie w samej Europie.

System ten ograniczenia się na siebie w celu uzdrowienia własnych stosunków, nie ma być chińskim murem i nie może być bez wyjątku. Są niektóre artykuły np. tłuszcze, na których wywozie nam zależy. Które kraje co do tych artykułów nam poczynią dogodności, tym i my nawzajem będziemy się odwdzięczać. My nie chcemy np. wcale zrzec się przywozu z Europy dzieł sztuki i przemysłu artystycznego; lecz za to mamy prawo wzajemności się domagać. I jeszcze jedno: w naszych Stanach Zjednoczonych można liczyć 20 miljonów ludzi, którzy lubo są Amerykanami, nie są wcale zamerykanizowani; te miljony utrzymują związki z Europą, muszą mieć towary europejskie; tego żadne cła nie usuną.

Cały nasz system ma na celu dalsze ustępstwa. My chcemy dojść do tego, żebyśmy po spłacie długu państwowego mogli znieść zupełnie wszelkie podatki bezpośrednie, tak, aby na potrzeby państwa mogły potem wystarczyć podatki pośrednie i cła. Proszę sobie pomyśleć o ile wzrośnie siła konsumpcyjna każdego obywatela, gdy zostanie uwolniony od podatków bezpośrednich; będzie on wtedy w możności nabywania towarów europejskich mimo wysokich ceł.

Że my robiąc to, co robimy, mamy i rację i prawo do tego, to każdy rozumny człowiek przyzna. O ile tem Europie przysparzamy ambarasów, to już nie nasza rzecz. Państwa europejskie mają tysiące sposobów obrony, byle zechciały porozumieć się z sobą. Zasadę porozumienia mogę postawić jako konieczną, lecz co do wykonania, co do szczegółów, w tej mierze Amerykanin wcale nie jest kompetentnym“.

Sejmik relacyjny.

Mielnica we wrześniu 1890.

(IK-i) Dumną może być ludność kresów naszych z tego, że jej to właśnie poseł do Rady państwa p. Antoni Jaksa Chamiec ujął tak szczęśliwą ręką sprawę zmiany w ustawach o opłatach od przeniesienia własności, która od tylu lat zajmywała bezowocnie wielu mężów, ludowi naszemu życzliwych. To też gdy wniosek jego stał się już powszechną ustawą z d. 30. marca 1890 Nr. 53 Dz. p. p., poczuwała się ludność tutejszego powiatu, w pierwszym rzędzie, do obowiązku uczczenia zasług swego posła około tej sprawy.

Gdyby p. Chamiec nic więcej nad to nie był zdziałał to już zasłużył się dobrze u swych wyborców. Wieść o tem jego dziele doszła już do każdej chatki, tak samo, jak nie tajno tu nikomu, że p. Chamiec w porze styczniowych zamieci śnieżnych spieszył do Borszczowa-Zaleszczyk-Horodenki, aby tam własnemi oczyma przypatrzyć się rozmiarom klęski głodowej, a potem jako orędownik nasz stanął u stóp Tronu, wyciągając rękę błagalną do najlepszego Monarchy o pomoc dla Jego wiernego ludu.

Rzadko kto jest tak pożądanym gościem, jakim był u nas właśnie p. Chamiec. Lud podolski zdobi wysoce poczucie wdzięczności — to też korzystał on, aby przy pierwszej nadarzonej sposobności na ręce posła swego złożyć najuniżeńszą podziękę i zapewnienie nienaruszalnej wierności dla naszego Cesarza i Króla, za tę ojcowską opiekę w chwilach niedoli — ale nie zapomniał także o obowiązku swem w obec swego posła, to też podróż p. Chamca po powiecie Borszczowskim była dlań jednem pasmem urozmaiconych owacyj.

W dniu 11. września, pod wieczór, stanął p. Chamiec pośród swoich wyborców, a skoro tylko przeprawił się przez Dniestr, już spotkał się z miłą niespodzianką, jaką zgotowało mu Uście biskupie, które iluminowało się rzęsiście i wysłało reprezentantów swoich, aby przejeżdżającego przez miasteczko posła pozdrowili.

Również zapłonęły światła i w Mielnicy na przywitanie p. Chamca, dokąd podążył zaraz, aby przyjąć ofiarowaną mu gościnę w pałacu hrabstwa Borkowskich.

Odtąd widzieliśmy już zawsze p. Chamca razem z p. hr. Borkowskim, naszym posłem na Sejm krajowy. I słusznie, skoro bowiem we wszystkich sprawach, które mają dobro ludu na celu, idą ręka w rękę i nawzajem się uzupełniają, przeto także wspólnie o tej działalności swojej nas oświecali.

Już z brzaskiem dnia 12. września zaroiła się Mielnica deputacjami gmin okolicznych, które wyprzedzały się w powitaniu dostojnego gościa. W zamian znowu zaszczycili nasi pp. posłowie swemi odwiedzinami sąsiednie miasteczka, gdzie relacjonowali o swej działalności, przychodząc w ten sposób w pomoc ludności, aby nie potrzebowała zdążać do Mielnicy lub Borszczowa.

Wszędzie natrafiali pp. posłowie na zadowolnienie ludu, wszędzie czekało ich uroczyste przyjęcie.

I tak miasteczko Kudryńce z okolicą najbliższą wysłało na powitanie dostojnych gości ku swym granicom hożą młodzież na koniach, z flagami o barwach państwa i narodowych. W takiem otoczeniu stanęli pp. posłowie 12. b. m. z południa przed wielką doborową rzeszą wyborców swoich, której przodował przezacny kapłan ks. Stupnicki.

Przemówieniem porywającem ujął ks Stupnicki pp. posłów, którzy też nie mieli dość słów podzięki za to powitanie, tudzież za dary w chlebie i soli, w bukietach z kwiecia, które jakby dla nich umyślnie jeszcze się przechowało. Był tam i lud licznie zebrany pomimo niepogody, bo zapragnął zejść się ze swymi posłami i posłuchać ich rachunku ze sumiennej pracy. Nie brakło tam i kapłanów, bo i oni poczuwali się do obowiązku złożyć swe uszanowanie mężom zasłużonym.

Podnieść tu muszę, że dom przezacnego kapłana, ks. Stupnickiego, owiał nas takiem ciepłem, taką serdecznością, iż zachwyceni przyjęciem wszystkich, zapomnieliśmy zupełnie o tem, że nie wszędzie liczyć można na tak wysokie pojmowanie posłannictwa katolickiego kapłana. Powinszować należy Kudryńcom, że, gdy śmierć nieubłagana wydarła im ś. p. księdza Seweryna, Bóg nie zapomniał o nich i dał im tak zacnego następcę.

Po odwiedzinach z resztą rodziny śp. księdza Seweryna Herbaczewskiego, pożegnali się pp. posłowie z zgromadzonymi, którzy gromkiem „niech żyją — Mnohaja lita — hurra“ odpowiedzieli na uprzejmość pp. posłów, a banderja ochocza znowu do granic ich konwojowała.

Na sobotę (13 września) przypadły sprawozdania poselskie w Mielnicy. Wtedy to mieliśmy sposobność przekonania się, jak popularni są nasi pp. posłowie u ludu. Cała okolica zebrała się bardzo licznie, aby usłyszeć swoich posłów i złożyć im wyrazy zaufania.

Zebranie to przekonało nas, że lud żywo interesuje się wszystkiem, co go dotyczy ze spraw publicznych, że myśli logicznie i umie korzystać ze sposobności, aby zapewnić sobie opiekę swych posłów.

Poruszono u nas sprawę plantacji tytoniu i grożące niebezpieczeństwo zaniechania jej tutaj przez rząd. Domagano się przeto nietylko zapewnienia tutejszym okolicom tego źródła dochodu, ale także proszono, aby ceny tytoniu mogły być podniesione. — Aby się to stać mogło, proszono o wyjednanie w Sejmie przeznaczenia funduszów na nauczycieli wędrownych, którzyby lud tutejszy w kwestjach racjonalnej uprawy tego artykułu pouczali; a nadto domagano się, ażeby posłowie i o to się upominali, aby dla strzeżenia praw plantatorów odtąd każdy powiat, w którym tytoń uprawiają, miał swego delegata przy komisji zakupna tytoniu.

Lud skarżył się na zaprowadzone świeżo postępowanie, że gminy tylko pod kontrolą żandarma i to w dniach przez niego oznaczonych mogą bywać i wypisywać świnie w katastrze i wydawać paszporta, gdyż jest to prawdziwą szykaturą. Włościanin przyjdzie rano i często nie zastanie żandarma, przyjdzie później i znów go nie zastanie, a nazajutrz zaskoczy go kontrola a tem samem i kara ze strony sądu. Tymczasem minie jarmark, a gospodarz nie pozbył się swego wieprza którego hodował na opłatę podatków; za to nazajutrz ma gościa w osobie egzekutora podatków i płaci egzekutne i procenta zwłoki, — a wieprza karmić już nie potrzebuje.

Słusznie podniesiono też żądanie, żeby paszporty na bydło i świnie wydawano przynajmniej na dni 30, bo inaczej to chyba musieliby ludzie zarzucić albo hodowlę bydła i świń, albo też uprawę roli, skoroby wszystek czas trawić musieli na ustawicznych staraniach się o paszporty.

Krzywda dzieje się także często ludowi naszemu z powodu fałszywej ewidencji podatkowej, a przecież odbywa się na koszt gmin perjodyczna rewizja katastru gruntowego przez organa ewidencyjne. Słuszne przeto jest żądanie ludu, aby te organa były odpowiedzialne za popełnione przez siebie niedokładności, i żeby raz położono koniec tej praktyce, że dawny właściciel płacić musi podatki częstokroć w kilka lat po pozbyciu się nieruchomości, chociażby ze swej strony wszelkim formalnościom zadość uczynił.

Słuszne także było żądanie wyborców, żeby panowie posłowie dołożyli starań, aby sąd w Mielnicy doczekał się pomnożenia sił; niemniej słuszne było żądanie zmiany ustawy drogowej, która biedaka obciąża prestacją na rzecz bogacza.

Po wysłuchaniu tych żądań uspokoili posło-

---

74)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

— Dodaj pani — uśmiechnął się Jerzy — w wielu to wypadkach większe posiadłości cudem się już tylko trzymają? Obkrawywane nieustannie odprzedawaniem pól — zadłużone do ostatecznej możliwości — obciążone dużemi zaległościami, zaledwie dyszą... i więksi właściciele przechodzą wciąż z zagona ojczystego w szeregi biedaków — ziemię oddają w obce ręce i tym obcym sami się wysługują... Na pani zatem Gruntowyczna wywarła to samo, co na mnie wrażenie — i odtąd często staje mi w myśli obraz Galicji na wzór tej oto karty kształtującej się w przyszłości: cała ziemia w rękach włościańskich... kraj cały podzielony na drobne gospodarstwa rolne... i bodaj, czy w tem, nie będzie zbawienie? Sięgają po ziemię naszą brudne, łakome ręce — wieśniak potrafiłby ją obronić. Przyrósł on duszą i ciałem do swego zagona, własność dla niego, to szczyt szczęścia... Niczem niezrażony, uparty w przywiązaniu, żądny coraz więcej zagarnąć ziemi, którą kocha bardziej, niż własną rodzinę, niż życie nawet, — nie oddaje jej dobrowolnie nigdy i nikomu, przepłaca każdą piędź stokrotnie, byle ją posiąść. — Jego własność, jego życiem — a lepszą od wszelakiej broni, to trzymanie się silne ojczystej gleby — bezpieczniejszym szańcem nad wszelkie szańce, ta miłość zażarta. Rojnem mrowiskiem małych posiadaczy obsiadła kraina, może jeszcze zakwitnąć, może, na wzór Szwajcarji, wzmocnić się pracą usilną drobnych właścicieli — ale wówczas znikną ci, co dziś są pierwsi i zejdą na poślednie stanowisko... Sami będą winni... Pozwoliwszy, ażeby ster nawy — którą poprzez wieki kierując, mogli lepiej pokierować — wysunął się z ich dłoni, nie będą wstanie pochwycić go już powtórnie... i zginą, jak giną gatunki istot, których czas i warunki bytu minęły.

— Straszny prognostyk! — Więc pan skazujesz na zagładę całą szlachtę?

— Nie ja, ona sama się na nią skazuje! W obec trwania upartego w błędach — w obec grzęźnięcia w upadłościach, w obec nieuznawania wymagań chwili, gdzież dla nas ratunek? Gdy zastanowimy się i zapytamy samych siebie z zupełną szczerością, czem dziś jesteśmy — musimy odpowiedzieć, choć z żalem i bólem największym: „Jesteśmy garstką szamocących się w fałszywych urojeniach, żeśmy tymi, co dawniej — kupką rozbitków opędzających się potrzebom nad możność i siłę.“ Albożmamy coś na zaspokojenie ogólnych potrzeb, na dokładanie do krajowych gwałtownych wymagań — na wytworzenie bogactwa i sił nowych w wyczerpanej ojczyźnie? Czy pozostaje nam na to po odtrąceniu kosztów na własne utrzymanie?.. Nie, nic zgoła nie pozostaje, bo nie mamy nawet na tyle, aby stanąć mocniej na własnych nogach. Jeśli pracujemy, pracujemy na opłatę długów. Policzmy się — przejrzyjmy — odrzućmy złudne wyobrażenia, które są naszą zatratą. Wprawdzie, gdy staniemy przed własnem sumieniem zobaczymy tylko łachmany... O gorzką jest ta prawda! Ale jeśli tęsknimy do odzyskania sił żywotnych, musimy tę prawdę przyjąć jako zbawienne lekarstwo. Może nie wszyscy winni — wielu jednak, a ci w większej liczbie, i pierwsi zapłacą za drugich w obrachunku ogólnym, bo takiem prawo rządzące światem, bo w dzisiejszem społeczeństwie jednostki nie wyrokują o zbawieniu i szali przeznaczeń na dobrą jej stronę przychylić nie są w stanie. Minęły czasy, gdy jeden człowiek prowadził do zwycięstw tysiące — teraz te tysiące same pracować na zwycięstwo muszą, inaczej otrzymać go nie mogą.

— Wierzmy, że się to wszystko na lepsze zmieni westchnęła Jadwiga.

On potrząsł smutnie głową.

— Odmiana bardzo trudnem zadaniem — rzekł — a myśmy dziś słabi i niewytrwali w niczem.

— Ufasz pan jednak w lepszą przyszłość?

— Na innych warunkach — tak. Nadzieja ta utrzymuje mnie przecież przy zdrowiu i wesołej myśli.

— My jednak nie dożyjemy tych zmian, o których pan mówisz.

— Dożyją jej inni. Zniknięcie jednego, dwu pokoleń nie znaczy nic w pochodzie wieków, a kraj nasz istnieć będzie wieki, tak jak już istniał — nie o naszem, ale o jego zmartwieniu niech nas troska gniecie.

— Więc pan przyszłość opierasz na wieśniakach?

— Wieśniak tem celuje — jak już pani mówiłem — że nie oddaje ziemi w byle jakie ręce, broni jej przywiązaniem, nienawidzi obcych i aby utrzymać się przy swojej własności, potrzebuje tylko trochę skrzętności. Bogaty, nie trwoni, lecz zbiera, przymnaża mienia, małe ma potrzeby, żadnych wymagań. Gruntu trzyma się rękami i nogami, a u nas potrzeba takiego uczucia przyrośnięcia do ziemi...

— To prawda — rzekła zamyślona.

A on dalej mówił, powstając na próżnujących i lekkomyślnych z tą słuszną niechęcią ludzi pracy, do których należał.

— Pragnąłbym — dokończył — ażeby kraj mój stał się potęgą i siłą, z którą liczyć się potrzeba, a po wyczerpaniu, żeby nastąpiło wzmocnienie długotrwałe i pewne!.. Boli mnie to, co widzę — zmiany dożyć trudno! Ale wierzyć w nią muszę, bo inaczej jakżeby przyszło znieść dzień dzisiejszy?!...

A gdy tak mówił, zwolna jej oczy podnosiły się ku niemu i wzrok zatrzymywał się pełny blasków na twarzy młodego mężczyzny. Podpierała ręką zadumane czoło i słuchała go zapatrzona. Piękna postać robiła na niej wrażenie. Słowa, wychodzące z kształtnych ust o białych zębach, i ogień płonący w źrenicach, i wyraz szlachetny tej twarzy oddziaływały na młodą kobietę, bez jej wiedzy nawet. Nowolecki przyoblekał się w jej wyobrażeniu, w tę wyższość prawdziwie męzką, o której zawsze marzyła, ilekroć wystawiała sobie typ idealny, doskonały. Od dawna zdobył jej zaufanie, teraz zwolna zdobywał i serce. Nie myślała o niczem złem, nie przypuszczała, żeby mogła stać się niewierną mężowi, nawet przez głowę jej nie przeszło coś podobnego, ale czuła, że Jerzemu bardziej wierzy, niż komukolwiek innemu, że go stawia wyżej niż wszystkich, i na to uczucie złożyło się wiele przyczyn, a głównie może wdzięczność, że był takim, jakim był — że pozwalał jej jeszcze wierzyć w ludzi — że odkrywał jej niejako dobre ich strony i pomagał widzieć świat w niezupełnie czarnych kolorach... Przytem miłość dla męża wygasła już w jej duszy. Nie od razu zapewne zaszła w niej taka zmiana; musiała zajść jednakże, gdy złudzenie po złudzeniu traciła, aż dawne dobre jej o Leonie wyobrażenie zupełnie zginęło. Okazał się obrany z wszelkiej szlachetności; nawet ożenienie jego przedstawiło się jej w rzeczywistem świetle. Małość charakteru, niskość pobudek, któremi się kierował, egoizm przechodzący miarę wszelką, zupełna niejakość tej męzkiej woli, której brak popchnął go do przepaści, oburzały Jadwigę. Codziennie przypatrywała się nikczemnemu w nim człowieczeństwu, a zrazu rozpacz, potem żal szarpały jej sercem z doznanego zawodu. Myślała, że Leon jest prawym obywatelem, dobrym Polakiem, pracowitym gospodarzem, a przekonała się, że był niczem... Znoszenie przytem codzienne niesprawiedliwej jego nienawiści i mściwych wyrzutów, które biły na nią niby tysiąc szturmujących do murów żołnierzy, niby miljardy zażartych niszczycieli, rozszarpujących aż do zupełnego zniknięcia rzuconą im na łup ofiarę, w końcu i w jej sercu musiało zniszczyć silną dotąd miłość. A choć do gruntu uczciwa, zbyt jednak była młodą, ażeby natura w niej nie upomniała się o swe prawa. Kwiat roztwiera kielichy — serce w uczuciu rozkwita — prawo to ogólne, naturalne. Kobieta musi kochać, bo bez kochania anomalją jej istnienie.

Nieraz w rozmowie przechodzili na osobiste pragnienia. Jerzy pozwalał sobie śnić na jawie, jakiem pragnąłby mieć życie, gdyby to od niego zależało i oboje jednego bywali zdania: pracować, nie żądać nic od ludzi, w kimś drugim znachodzić wszystko dla siebie!.. Nowolecki zasępiał się na chwilę — Jadwiga wzdychała po cichu... milkli, pogrążeni w myślach swoich, bo obojgu brakowało na szczęściu, bo oboje pozbawieni byli nawet nadziei szczęścia.

On był przekonany o jej miłości dla Leona i chęć mu nie przychodziła zdradzić się przed nią. Serce oddane całkiem Leonowi, stawało się tem samem niedostępnem dla niego... nie było tam miejsca dla kogoś innego prócz męża — przynajmniej tak sądził. Jadwigę zawsze znajdował jednakowo przyjaźną dla siebie, dobrą, uprzejmą, ale zawsze mężem zaprzątniętą.

(Dok. nast.)

wie wyborców zapewnieniem, że „jak dotąd, tak i nadal“ pracować będą tylko dla dobra ludu.

Po wyczerpaniu w ten sposób rzeczy usłyszeliśmy ślicznie umotywowany wniosek p. Horbaczewskiego, aby zgromadzenie wyraziło panom posłom zasłużoną podziękę przez powzięcie uchwały, że daje im wyraz zupełnego zaufania. Wniosek ten nie czekał długo odpowiedzi, bo z wielu setek piersi odezwał się donośny głos: „Uchwalamy! Niech żyją! Mnohaja lita!“

Po południu tego samego dnia przyjęli pp. posłowie deputację ze Skały, która ich tam na na dzień 14 września po południu zaprosiła. Następnie udali się do Krzywcza, które na ich cześć postawiło bramę tryumfalną, ozdobioną zielenią i herbem p. Chamca.

Sprawozdanie pp. posłów zadowolniło zebranych, którzy nie szczędzili okrzyków na ich cześć.

Jeden z wyborców interpelował p. Chamca w kwestji uregulowania stosunków wyznaniowych żydowskich. — P. Chamiec dał w tym względzie wyczerpujące wyjaśnienie, a p. poseł Borkowski przyrzekł postarać się o to, żeby ludność Krzywcza w przyszłości nie miała powodu do żalów na to, że dziki z sąsiednich lasów wszystkie plony jej niszczą.

Z powrotem do Mielnicy czekała p. Chamca jeszcze jedna miła niespodzianka.

Skoro tylko zmrok zapadł, ozwały się salwy moździerzowe, zabrzmiała muzyka, a łuna pięknego światła zalśniła nad miasteczkiem. Byłto korowód z pochodniami, który gmina z wdzięczności za szczególną opiekę nad miasteczkiem — przy współudziale ochotniczej straży pożarnej — urządziła p. Chamcowi.

W dzień 14 września (w niedzielę) postanowił p. Chamiec przed swym wyjazdem do Skały wysłuchać mszy św. w cerkwi w Mielnicy.

Ani przeczuł nasz zacny poseł, że i tu miało go spotkać odszczególnienie.

Zaledwie zbliżyli się pp. posłowie nasi ku cerkwi, aż tu wyruszył lud gromadnie na ich spotkanie, a ks. kan. Barusiewicz uczcił ich należycie, skoro z krzyżem w ręku i święconą wodą do nich wyszedł i uroczyście do cerkwi ich wprowadził.

Nie na tem koniec jeszcze. Ksiądz kanonik interesuje się żywo losem ludu, to też znając działalność p. Chamca dla dobra ludu, nieomieszkał tych zasług w nauce niedzielnej przedstawić swoim parafjanom i oddać sprawiedliwość p. deputatowi z Wiednia, który tak dotkliwą sprawę opłaty „pomerszczyzny“ swoim wnioskiem uchylić potrafił; to też gdy pod koniec nabożeństwa „mnohaja lita“ na cześć jego zaintonował, ozwały się niezliczone głosy, aby p. deputat dla dobra ludu żył długo i szczęśliwie.

Po południu tegoż samego dnia pojechali nasi panowie posłowie do Skały, gdzie zastali liczne zgromadzenie wyborców tak z miejscowej, jak i z okolicznych gmin.

Sprawozdanie pp posłów wynagrodzili zgromadzeni wyrażeniem swego „dowirja,“ a zadowolnieni odpowiedzią na interpelacje, które były identycznemi z mielnickiemi, zaprosili pp. posłów na wspaniałą biesiadę.

W poniedziałek 15 września przyszła kolej na odwiedziny Borszczowa.

I tutaj znaleźliśmy wielkie zainteresowanie się ludności sprawami publicznemi, a sprawozdania poselskiego przybyły wysłuchać liczne zastępy ludu Na zgromadzeniu nie brakło także inteligencji, widzieliśmy reprezentowany także stan duchowny wraz z księdzem dziekanem G, a p. starosta K., tak bardzo życzliwy naszemu powiatowi, zaszczycił także zgromadzenie swą obecnością.

Najwymowniej świadczy o zadowolnieniu wszystkich fakt, iż na wniosek gospodarza Bodnara wypowiedziało zgromadzenie panom posłom entuzjastycznie wotum zaufania. W chwili, gdy w sali wznoszono okrzyki na cześć posłów, zagrzmiały na dworze salwy moździerzowe.

Jeszcze przypadło pp. posłom odwiedzić razem miasteczko Jezierzany. Witano ich tam bardzo gorąco, a chociaż nawiedzone niedawno klęską pożaru nie mogło zdobyć się miasteczko to na okazałe przyjęcie, mimo to nie chciało pozostać całkiem w tyle za innemi i straż ogniowa ochotnicza wyruszyła na spotkanie pp. posłów, wprowadziła ich uroczyście do miasta i uczciła następnie defiladą.

Tutaj usłyszeli pp. posłowie nasi, po swem sprawozdaniu, porywające podziękowanie, wygłoszone przez p. Cerkowniaka, który wywiązując się ze zlecenia zgromadzonych pożegnał też imieniem powiatu borszczowskiego p. Chamca, życząc mu, aby spotkał się z takiemi samemi objawami zasłużonej wdzięczności w dalszej podróży po okręgu wyborczym w powiatach zaleszczyckim i horodeńskim.

Jak sen złoty minęły te piękne dnie. Jednak nie snem, tylko rzeczywistością był ten prawdziwie tryumfalny pochód naszych pp. posłów po powiecie, z którego p. Chamiec wywiózł miłe wspomnienia w nagrodę za swą żmudną pracę dla dobra ludu.

P. hr. Borkowski także na każdym kroku doznawał dowodów wdzięczności za to, że sprawą włościan jakby własną się zajmuje, że pracował bez wytchnienia, aby rozmiary klęski głodowej do minimum sprowadzić, co mu się tak samo powiodło, jak udało mu się po upadku Zakładu włościańskiego rozwinąć dobrze zrozumianą akcję ratunkową, tak, że dotąd jeszcze żadnego gospodarstwa włościańskiego nie zlicytowano.

Panowie posłowie nasi przyjemne wspomnienia unoszą z tych sejmików, bo widzą, że znaleźli uznanie u tego ludu, którym tak gorliwie się opiekują, więc zadowolnieni pożegnali się obaj — p. hr. Borkowski wrócił do nas, aby dalej prowadzić dzieło swego powołania, a p Chamiec podążył dla zetknięcia się z wyborcami swymi dalszych powiatów.

Żegnamy Cię, dostojny Panie, z życzeniem, abyś i w dalszej podróży swej podobnie uczczony i przyjmowany został i zbierał wyrazy uznania zasłużonego. Szczęśliwej drogi! Boże, prowadź Cię! A przyjm jeszcze upewnienie, że „my zawsze Twoi,“ że zawsze stać chcemy przy obu naszych posłach do Rady państwa i do Sejmu.

Sprawy krajowe.

Ustawa o ubezpieczeniu robotników i urzędników przemysłowych na wypadek choroby ma być niebawem rozszerzoną na robotników i urzędników zatrudnionych przy gospodarstwie rolnem i lasowem. Ustawa z 30 marca 1888 zaprowadzająca ubezpieczanie robotników i urzędników przemysłowych przewidziała ten wypadek w § 3 i pozostawiła jej uregulowanie ustawodawstwu krajów koronnych. Owóż obecnie przed przedłożeniem sejmom odnośnego projektu do ustawy, postanowiło ministerstwo spraw wewnętrznych wraz z ministerstwem rolnictwa zasięgnąć szczegółowych informacyj od władz, korporacyj i organów dokładnie obznajomionych ze stosunkami rolniczemi i lasowemi każdego kraju koronnego. Ministerstwo przesyłając przeto tym instytucjom szkic ustawy, zażądało odpowiedzi na następujące pytania:

a) czy i o ile zachodzi w kraju potrzeba ubezpieczenia robotników rolnych i leśnych na wypadek choroby, względnie gdzie i w jaki sposób już obecnie robotnicy rolni i leśni są na wypadek choroby ubezpieczeni;

b) dla których kategoryj tych robotników (najemnicy dzienni, czeladź służbowa itd.) okazuje się większa, a dla których mniejsza potrzeba ubezpieczenia na wypadek choroby, jak daleko sięgać ma obowiązek ubezpieczenia robotników rolnych i leśnych, względnie czy i którzy robotnicy i pod jakiemi warunkami mogą być uwolnieni od ubezpieczenia zupełnie lub częściowo, wreszcie w jaki sposób należałoby uregulować obowiązek ubezpieczenia tych osób, które tylko chwilowo w przedsiębiorstwach rolnych i leśnych za wynagrodzeniem są zatrudnione;

c) czy dochód z gruntu byłby w stanie ponosić ciężary powstałe z opłat na ubezpieczenie na wypadek choroby;

d) czy wreszcie istniejące stosunki przemawiają za tem, że zachodzi większa potrzeba ubezpieczenia na wypadek choroby, aniżeli ubezpieczenia od nieszczęśliwego wypadku tych robotników, przy gospodarstwach rolnych i leśnych zatrudnionych, którzy podług dotychczas obowiązującej ustawy o ubezpieczeniu od wypadku nie są ubezpieczeni od nieszczęśliwego wypadku.

Odezwa
do mieszkańców miasta Lwowa.

Ciężka klęska powodzi nawiedziła w ostatnich tygodniach królestwo Czeskie.

Straszny żywioł zniszczył w jednej chwili wielkie obszary ziemi uprawnej, zburzył domy i środki komunikacyjne i unosząc zebrane z pól plony, pozbawił większą część mieszkańców całego ich mienia.

Rozwinięta w całym kraju akcja ratunkowa, okazała się w obec rozmiarów klęski niewystarczającą.

Z tego powodu w skutek reskryptu Wysokiego c. k. Prezydjum Namiestnictwa z dnia 13 b m, zwracam się do tylokrotnie doświadczonej szczodrobliwości i ofiarności P. T. mieszkanców miasta z uprzejmą prośbą, by się zechcieli przyczynić do ulżenia niedoli powodzian.

Wszelkie, choćby najdrobniejsze datki składać można w biurze prezydjalnem Magistratu lub w komisarjatach dzielnic.

Mochnacki.

Kronika.

Lwów 2 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Krzywe w powiecie brzozowskim, zapomogę w kwocie 100 zł.

O podróży inspekcyjnej JE. p. Namiestnika piszą z Tarnopola d. 1 października:

Wczoraj po południu zwiedził p. Namiestnik tutejsze seminarjum nauczycielskie, zkąd udał się do zakładu ubogich, fundacji ks. Ostrogskiego. W imieniu zarządu powitał tam dostojnego gościa dr. Włodzimierz Łuczakiewicz, który oprowadzał p. Namiestnika po gmachu i udzielał mu wszelkich wyjaśnień. Następnie zwiedził p. Namiestnik ochronkę dzieci, powiatową dyrekcję skarbu, urząd pocztowy, bursę ruską i nauczycielską, a wieczorem wreszcie ogród miejski.

Dzisiaj rano po wysłuchaniu mszy św. w kościele parafialnym zwiedził p. Namiestnik szkołę wydziałową żeńską, gdzie przybycia jego oczekiwał inspektor okręgowy p. Michałowski. W szkole wydziałowej był p. Namiestnik w klasie I, II i IV, na nauce języka polskiego, hygjeny, geografji i rachunków, a następnie ztąd udał się do szkoły ludowej, gdzie przysłuchiwał się w klasie II nauce języka polskiego i rachunków, poczem obejrzał szczegółowo cały budynek szkolny. Dalej zwiedził p. Namiestnik pięcioklasową szkołę męską. U wstępu do szkoły zgromadzona w przedsionku szkoły młodzież szkolna powitała p. Namiestnika hymnem powitalnym. W szkole tej był p. Namiestnik w klasie I na nauce czytania i pisania, w klasie IV zaś na nauce języka polskiego i niemieckiego. W szkole wydziałowej żeńskiej i 5-klasowej męskiej wpisał p. Namiestnik swe nazwisko do księgi pamiątkowej. Następnie zwiedził p. Namiestnik magistrat, urząd podatkowy i starostwo, gdzie około godz. 11 przedstawiła się mu okoliczna szlachta z marszałkiem powiatowym, p. Juljuszem Korytowskim na czele.

Po śniadaniu zwiedził p. Namiestnik jeszcze plac budowy gmachu towarzystwa gimnastycznego „Sokół“, szpital powszechny i młyn parowy Gaila, poczem odjechał do Płotyczy na obiad do marszałka powiatu p. Korytowskiego.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Sozanta Chodorowskiego, stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Reniowie; Jana Falowicza, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kamiennie; Wincentego Bereźnickiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Spasie; Marję Dydyńską, stałą nauczycielką młodszą 7-klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Brodach; Emilję Lorchównę, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Hołoskowicach; Wandę Weiglównę, stałą nauczycielką szkoły etatowej żeńskiej w Buczaczu.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada gminna m. Leżajska p. Wiktorowi Ottonowi Sawickiemu, adjunktowi sądowemu, w uznaniu zasług jego dla miasta położonych.

Stopień lekarzy weterynaryjnych otrzymali w tutejszej szkole weterynarji p. Antoni Banach z Głuchowa i Schorr Hersz ze Lwowa.

Śluby. Dnia 4 b. m. odbędzie się w kościele OO. Bernardynów ślub panny Zofji Starklówny z p. Wiktorem Budzyńskim, adjunktem budownictwa przy starostwie we Lwowie.

W Bochni odbędzie się ślub panny Bronisławy Łopackiej, córki Andrzeja i Anieli ze Smidowiczów, z panem dr. Kazimierzem Baldwinem Ramultem, auskultantem sądowym w Jaśle.

Egzamina jednorocznych ochotników już się ukończyły i komisje egzaminacyjne ogłosiły ich rezultaty. Według sprawozdań komisyj, okazuje się, że we Lwowie na 64 ochotników, nie zdało egzaminu oficerskiego 16. W Przemyślu na 29 kandydatów reprobowano 10, w Krakowie na 60, padło 14.

Wszyscy ci jednoroczni ochotnicy, którzy padli przy egzaminach, muszą według brzmienia nowej ustawy służyć drugi rok w pułkach, do których okręgu należy gmina ich przynależności. Po większej części kandydaci ci nie zdali egzaminu oficerskiego dla tego, iż nie odpowiedzieli żądaniom komisji, co do władania językiem niemieckim w mowie i piśmie.

Konkursa. Okręgowa Rada szkolna w Brzeżanach rozpisała konkurs: a) na posadę nauczyciela młodszego przy dwuklasowej szkole etatowej w Kozłowie i Narajowie; b) na posadę nauczyciela młodszego przy 3-klasowej szkole w Korowie; c) na posadę nauczyciela młodszego przy dwuklasowej szkole w Taurowie; d) na posadę młodszej nauczycielki przy 6-klasowej szkole żeńskiej w Brzeżanach; wreszcie e) na posady nauczycielskie przy szkołach etatowych: w Augustówce, Byszkach, Dubszczu, Helenkowie, Litiatynie, Rekczynie, Wierzbowie, Żukowie i przy szkołach filjalnych: w Dmuchawcu, Dryszczowie, Hisowicach, Kalnem, Koniuchach, Korowie, Leścikach, Olchowcu, Płauczy Małej, Posuchowie, Raju, Rochaczynie wsi, Rochaczynie miasteczku, Teofipólce, Urmaniu. Kandydaci lub kandydatki ubiegający się o jednę z tych posad mają wnieść swe podania najdalej do d. 30 października br. do okręgowej Rady szkolnej w Brzeżanach.

Rada szkolna okręgowa w Samborze ogłasza konkurs na posady nauczycielskie: a) przy 7-klasowej szkole żeńskiej w Samborze i przy drugiej 4-klasowej szkole męzkiej w Samborze; b) przy szkołach etatowych z językiem wykładowym ruskim: w Babinie, Błażowie, Bylicach, Mistkowicach, Olszaniku, Torczynowicach, Wołoszczy; c) przy szkołach filjalnych z językiem wykładowym ruskim: w Bykowie, Bereźnicy, Burczycach, Hrozowicach, Kowenicach, Ortynicach, Oziminie, Pinianach, Torhanowicach, Kaniowicach; d) przy szkołach filjalnych z językiem wykładowym polskim w Dublanach i Maksymowicach; wreszcie e) przy dwuklasowych szkołach ludowych w Sąsiadowicach i Biskowicach. Termin do wnoszenia podań upływa z dniem 15 listopada b.

Przy Wydziale powiatowym w Husiatynie wolną jest posada sekretarza z roczną płacą 850 zł. Podania należy wnieść do d. 1 listopada br. do Wydziału powiatowego w Husiatynie.

Podziękowanie. JW. p. hr. Andrzej Potocki z Krzeszowic, polując z swymi dostojnymi gośćmi na jelenie w Perehińsku, kazał mi doręczyć 50 zł. dla miejscowych ubogich. Imieniem obdzielonych składam szlachetnemu dawcy serdeczne „Bóg zapłać“. *Bazyli Niebyłowiec*, gr. kat paroch Perehińska.

Raut. W sobotę d. 4 b. m. odbędzie się w Kole literacko artystycznem raut rozpoczynający jesienny sezon zabaw. Dotychczasowe znane z powodzenia rauty „Koła“ pozwalają przypuszczać, że i obecny odbędzie się z niemniejszem zadowolnieniem uczestników. Wydział „Koła“ dokłada starań, aby utrzymać dawną sławę i poczynił w tym celu liczne przygotowania. Uczestnictwo w programie raczyły przyjąć pp.: Orso-Wieńczycka nowo zaangażowana artystka dramatyczna, Józefa Kurtzówna śpiewaczka opery i Zdzisława Setmajer pianistka, oraz pp. Jerzyna, Chmieliński, Wysocki i Feldmann, ten ostatni wypowie humorystyczny monolog W przestankach przygrywać będzie muzyka „Harmonji“.

Zapisywać się można w „Kole“ do piątku wieczora.

Temperatura. Termometr + 17° R. Barometr 757°. Pogoda i ciepło.

† Dr. Maksymiljan Machalski. Wczoraj donieśliśmy o śmierci dr. Machalskiego, dzisiaj podajemy bliższe szczegóły z życia tego zasłużonego męża. Zmarły, który był posłem do Rady państwa, adwokatem krajowym, radzcą miejskim i prezesem krakowskiej Izby adwokackiej, urodził się w r. 1817 w Wojniczu. Gimnazjum ukończył w Krakowie, gdzie wstąpił na wydział filozoficzny, a następnie w Wiedniu zapisał się na wydział prawniczy, złożył doktorat prawa, a po odbytej praktyce adwokackiej, otworzył kancelarję adwokacką i zdobył sobie poważną klientelę. Obdarzony świetną wymową, zasłynął szczególnie jako obrońca w sprawach karnych. W r. 1848 posłował w Kromieryżu. Następnie w Niemczech i Anglji studjował dłuższy czas tamtejsze stosunki polityczne, społeczne i ekonomiczne. Po śmierci prof. Zatorskiego został śp. Machalski wybrany z Krakowa posłem do Rady państwa, gdzie przewodniczył komisji kodyfikacyjnej. W ostatnich czasach rozwinęła się u niego uporczywa choroba sercowa. Przeniósł się więc z tego powodu w lecie z Wiednia do swej wsi Ściejowic, a w drugiej połowie z. m. przybył do Krakowa, gdzie też przedwcześnie życie zakończył.

Z pobytu cesarskiej pary niemieckiej w Wrocławiu podaje korespondent *Dziennika Pozn.* dwa ciekawe a nieznane fakta: Pierwszy, który jest absolutnie pewny i za który korespondent wszelką przyjmuje odpowiedzialność, jest, że cesarzowa w zakładzie Elżbietanek z dwoma chorymi rozmawiała zupełnie płynnie po polsku.

Drugi fakt komicznej natury spowodował wielkie skompromitowanie pewnych kół. Cesarzowa po odwiedzeniu katedry, gdzie przyjmował ją książę biskup dr. Kopp na czele całej kapituły, objawiła także chęć odwiedzenia największego kościoła protestanckiego św. Elżbiety. Wszyscy pastorowie protestanccy Wrocławia zgromadzili się w kościele, pozapalano światła, a muzyka czekała na chórze, by chorałem przyjąć cesarzowę. Ale ponieważ publiczność cisnęła się do kościoła, przeto wydalono wszystkich, a pastorowie zamknęli się wewnątrz świątyni. Tymczasem cesarzowa z całą świtą zajeżdża i wysiada z pojazdu, a poprzedzający ją prezes policji dr. Bienko chce otworzyć przed nią drzwi, ale zastaje zamknięte. Puka gwałtownie, biegnie wreszcie w największym ambarasie na drugą stronę i próbuje tam się dostać, lecz także na próżno. Pastorowie bowiem mniemając, że to publiczność się dobija, siedzieli cicho i nie otworzyli. Cesarzowa i jej świta była zdumioną, bo widząc kościół rzęsisto oświetlony, nie mogła przypuścić, że jest próżny, ale nie pozostało jej nic innego, jak po kilkuminutowem czekaniu odjechać. Po odjeździe dopiero zmiarkowali się pastorowie, co zrobili i w rozpaczy popełniają drugi nietakt, wysyłając dwóch z pomiędzy siebie za cesarzową, żeby się wróciła. Rozumie się, że szambelan dworu w bardzo energicznych słowach zdanie im swoje wypowiedział. Wszystkie gazety, nie wyłączając ultra-protestanckiej *Schlesische Ztg*, podały z największem oburzeniem to zdarzenie, które nie tylko samych pastorów, ale cały protestantyzm wrocławski w jaskrawy sposób skompromitowało. Dwóch pastorów dostało dymisję, a reszta od naczelnego prezesa urzędową naganę.

Znaczną kradzież popełniono w tych dniach w kościele OO. Dominikanów. Wczoraj przyszli do zakrystji kościoła OO. Dominikanów dwaj starsi bracia z ks. zakrystjanem, aby odbyć szkontrum kasy brackiej. Gdy otworzono szufladę, obecni ze zdziwieniem spostrzegli, iż brakuje w niej skrzynki, w której znajdowało się 16 książeczek Kasy oszczędności, będących własnością członków kasy brackiej, a opiewających na sumę przeszło 500 zł. Przy bliższem badaniu okazało się, iż złodziej odbił najpierw wieko od pulpitu, gdzie znajdowały się klucze od szuflady, w której była kasa, a następnie kluczami otworzywszy szufladę, wyjął skrzynkę i z nią umknął. Złodzieja dotychczas jeszcze nie wyśledzono.

Samobójstwo. Wczoraj w parku Kilińskiego odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Aleksander Wysoczański, komisarz magistratu. Strzał był wymierzony w skroń, a kula przeszywszy ją na wylot, spowodowała śmierć bezwłocznie. Nieszczęśliwy liczył 34 lat, a przyczyną śmierci jego miała być nieuleczalna choroba. Przy zmarłym znaleziono listy zaadresowane do znajomych i 30 zł. 50 ct. Zwłoki odstawiono do kostnicy szpitalnej.

Usiłowane samobójstwo. Bolesława Stochlińska, 30 lat licząca, usiłowała wczoraj otruć się rozczynem fosforowym. Ciężko chorą odwieziono do szpitalu powszechnego.

Przy ogromnym udziale publiczności złożono wczoraj na cmentarzu łyczakowskim zwłoki śp. dra Maurycego Hoffmana. — Od podwoi domu żałobnego aż do grobowej mogiły trumnę niosła na swych barkach to służba hotelu Żorża, to krewni i przyjaciele zmarłego.

Przed trumną postępował rydwan okryty wieńcami, a wśród nich były wieńce od Rady miejskiej, której zmarły długoletnim był członkiem, i od Kasy oszczędności, do której wydziału dyrekcyjnego należał. Kondukt prowadził ks. infułat dr. Jurkowski, któremu przypadło złożyć do grobu zwłoki ukochanego wychowańca swego; ks. infułat bowiem w młodocianych latach śp. Maurycego mieszkał w domu jego rodziców i kierował wychowaniem ich syna.

Zmarli. Robert Barth, były kupiec w Sanoku, zmarł w Kołomyi w 56 r. życia. — Piotr Szybalski, b. urzędnik magistratu, zmarł w Kołomyi w 68 r. życia. — Paulina z Tolkmitów Janowska, żona architekta, zmarła we Lwowie. — Dominik Śniadowski, obywatel miasta Lwowa, zmarł we Lwowie w 46 r. życia.

Sejmik relacyjny. Z Kałusza nam piszą: W poniedziałek zdawał w mieście naszem sprawozdanie ze swych czynności poselskich prof. Juljan Romańczuk, poseł na Sejm krajowy z kurji gmin wiejskich okręgu kałuskiego. Na zgromadzenie to przybyli bardzo licznie ruscy wyborcy i prawyborcy ze wszystkich stron powiatu w liczbie około 300. O godzinie wpół do 3 przybył na zgromadzenie p Romańczuk i powitał kilku ciepłemi słowami zgromadzonych swych wyborców, poczem zebrani przez aklamację, przewodniczącym wybrali p. Baczyńskiego notarjusza z Kałusza. Jako komisarz rządowy był na zgromadzeniu p. Wolanicki, praktykant konceptowy starostwa.

P. Baczyński podziękowawszy zebranym za swój wybór na przewodniczącego zgromadzenia udzielił głosu p. Romańczukowi, który począł zdawać sprawę z swej czynności w Sejmie. Najprzód mówił p poseł o sprawie regulacji Łomnicy i zapewnił wyborców swych, iż sprawa ta już jest bliską pomyślnego załatwienia. Następnie zaznaczył p. poseł, iż w sprawie zwrotu szkód poczynionych w gospodarstwach wiejskich przez zwierzynę i w sprawie wolnego poboru surowicy, można się również pomyślnego spodziewać załatwienia Sprawy te przeciągają się tak długo dla tego, iż Sejm sam spraw tych załatwić nie może, gdyż musi uczynić to w porozumieniu z rządem, który szczególniej sprawie wolnego poboru surowicy, nie bardzo jest przychylnym, gdyż pomyślne załatwienie jej umniejszyłoby dochody jego z monopolu solnego. Mówiąc o skargach wnoszonych aż nader często na postępowanie nauczycieli ludowych, na zelników gmin i t. p., zaznaczył p. poseł, iż skargi te należy wnosić do władz odpowiednich a w wyjątkowych tylko wypadkach do Sejmu, który już i tak jest bardzo obarczony przeróżnemi petycjami.

Następnie uskarżał się p. poseł przed swymi wyborcami na to, że w Sejmie zasiada tak mało posłów włościan i Rusinów, a mówiąc o ostatnich wyborach do Sejmu zarzucił władzom rządowym, iż one w niektórych powiatach okazały się stronniczemi, i popierały nieprzyjaciół Rusinów, tak, że nawet wyborcy ruscy i posłowie ruscy, wnieśli do Sejmu liczne protesty. Następnie odczytując interpelację wniesioną przez posłów ruskich wypowiedzieć chciał p. Romańczuk długą filipikę przeciw rządowi, który według zdania jego uciska Rusinów, ale niestety nie dozwolił mu tego uczynić komisarz rządowy, który zabronił dalszego zgromadzenia i wezwał przewodniczącego, aby zgromadzenie zamknął.

Zaledwie przebrzmiały słowa komisarza rządowego, gdy między zgromadzonymi powstało zamieszanie i z 300 piersi zgromadzonych, zabrzmiało żądanie: „po rusky howoryty“. P. Wolanicki raz jeszcze powtórzył po polsku swe wezwanie i powołał się na § 13 ustawy o zgromadzeniach, lecz znów, krzyk „po rusky howoryty“ zagłuszył jego słowa.

Wreszcie po długich mozołach udało się przewodniczącemu przywrócić spokój, i przyjść do słowa. Zabrawszy więc głos, wezwał p. Baczyński zgromadzonych, aby usłuchali rozporządzenia władzy i spokojnie do domów się rozeszli, on zaś już wniesie skargę na niezgodne z prawami postępowanie komisarza rządowego. Również i p. Romańczuk wezwał zgromadzonych do spokojnego rozejścia i przyrzekł od siebie wnieść skargę na p. komisarza rządowego. Mimo tych wezwań zgromadzeni rozejść się nie chcieli i dopiero, gdy komisarz rządowy zagroził, iż surowych chwyci się środków, zgromadzeni powoli salę opuścili.

Po ulicach miasta jednak długo jeszcze gromadziły się grupy wyborców i wznosiły okrzyki na cześć p. Romańczuka.

Z Niska nam piszą: W mieście naszem umarł nagle w sobotę Jan Gawroński, sekretarz Rady powiatowej. Pogrzeb odbył się w poniedziałek kosztem powiatu, przy udziale całej inteligencji z Niska i tłumów włościan, którzy ze wszystkich stron naszego powiatu przybyli, aby oddać ostatnią usługę temu zacnemu ich przyjacielowi, który otwartem i szczerem swem postępowaniem z włościanami, potrafił pozyskać sobie ich miłość i zaufanie. Zmarły pozostawił żonę i 6 małych dzieci.

Z Tarnowa nam donoszą, iż wczoraj Rada powiatowa tarnowska, żegnała uroczyście w Gumniskach długoletniego prezesa swego ks. Eustachego Sanguszkę, który podobno w sobotę zamierza wyjechać z Gumnisk do Lwowa.

Z Kolbuszowy nam piszą: W tych dniach ukonstytuowała się nasza Rada powiatowa, na zgromadzeniu odbytem dnia 25 z. m. wybrano następujący Wydział: prezesem wybrany na 25 głosujących — 24 głosami hr. Zdzisław Tyszkiewicz, który godność tę już od roku 1867 piastuje. Zastępcą wybrany 18 głosami p. Maksymiljan Zdulski. — Na członków Wydziału powiatowego wybrani pp. X. prałat Ludwik Ruczka, Józef Homolacs sędzia, Józef Lityński notarjusz, X. kanonik Ludwik Rojkowski i Adam Straub włościanin. Na zastępców wybrani pp. dr. Jan Hupka właściciel dóbr, Jan Biotnicki właściciel dóbr, Jakób Eckstein dzierżawca, Adam Protywiński kierownik szkoły i Filip Ditmajer włościanin.

Sejmik relacyjny, zwołany przez dra J. Olpińskiego, posła z kurji włościańskiej powiatu trembowelskiego na Sejm krajowy, odbędzie się w poniedziałek dnia 6 bm. o jedenastej przed południem w sali urzędu gminnego w Trembowli.

Nowe źródło dochodów miejskich zamierza podobno niebawem otworzyć sobie nasza gmina. — Oto na dzisiejszem posiedzeniu Rady miejskiej ma być postawiony wniosek, aby na rzecz gminy nałożyć podatek na wozy wiozące na pogrzebach wieńce składane na trumnie zmarłego. — Osnowy wniosku tego nie znamy; ale nam się zdaje, że taka opłata ani gminie wielkiego nie da zysku, ani nie pohamuje rozwielmożnionego u nas zwyczaju składania wieńców.

Praktyczniej byłoby może opodatkować wprost wieńce i na właściwsze tory skierować oddawanie czci zmarłym, które dziś przejawia się w kosztownych wydatkach, i ogromną sumę pieniędzy, którą możnaby właściwiej użyć na cele dobroczynne, marnuje się najczęściej na dogodzenie własnej próżności ofiarujących te wieńce. — Czcić pamięć zmarłych jestto rzecz piękna i wzniosła; ale nie wieńcami winniśmy dawać jej świadectwo.

Żydowska kwestja, jak nam donoszą z Petersburga, wchodzi znowu na porządek dzienny w Rosji. Przy ministerstwie spraw wewnętrznych otworzona zostanie osobna komisja, która będzie miała za zadanie przejrzeć prace poprzedniej komisji dla spraw żydowskich, zwanej „komisją hr. Pahlena“ (gdyż przewodniczącym w niej był hr Pahlen) i zdecydować co przyjąć należy, a co odrzucić z tego co proponuje komisja hr. Pahlena. Nadto nowa ta komisja ma zbadać przedłożony przez Drentelna, byłego jenerał-gubernatora kijowskiego, projekt radykalnego usunięcia żydów od szynków i karczem. Według bowiem obowiązującej teraz ustawy, absolutnie niewolno żydom szynkować wódki i koncesję na szynk lub karczmę może tylko otrzymać chrześcijanin. Tymczasem we wszystkich polskich ziemiach, w każdej karczmie i w każdym szynku siedzi żyd. Jednakże ustawie dzieje się zadość, bo koncesja wydana jest na imię chrześcijanina, najczęściej którego chłopa. Owóż Drenteln wypracował był projekt, jak przeszkodzić temu podstawianiu chrześcijan i jak radykalnie wyrzucić żyda z tej sfery, w której on sam nie pracuje produkcyjnie, a chłopa rozpaja i demoralizuje. Komisja ma zbadać czy projekt Drentelna da się wykonać bez narażenia skarbu państwa na wielkie straty.

Pożary. W nocy z dnia 28 na 29 września, wybuchł pożar w Krzemienicy koło Łańcuta. Siostra tamtejszego wikarego tak się tą wieścią o pożarze przeraziła, że padła bez życia na miejscu.

W Uwsiu w powiecie podhajeckim zgorzała ubiegłej soboty sterta z żytem, wartości przeszło 1000 zł. Ogień był podłożony. Sterta gorzała przez 18 godzin. Dzięki energicznemu ratunkowi włościan i służby dworskiej, zdołano od pożaru uchronić w pobliżu stojące sterty.

Dnia 27 z. m. wybuchł o godz. 11 przed południem pożar w zabudowaniach gospodarskich jednego z przedmieszczan. Wiatr był silny, więc ogień objął nietylko całe obejście, ale przeniósł się także na trzy sąsiednie chaty i budynki, które padły pastwą ognia wraz z nagromadzonymi w nich zbiorami. Zanosiło się na znaczniejszą klęskę, ale szczęściem energiczny ratunek stacjonowanych tu ułanów, którzy ze swym rotmistrzem na czele natychmiast na miejsce pożaru przybyli, zapobiegł dalszemu rozszerzaniu się ognia. Z pogorzelców żaden nie był zabezpieczony.

Ze Skolego nam piszą:

W sobotę (28 zm.) naczelnik tutejszego sądu powiatowego p. Karol Czernecki obchodził jubileusz swej 25letniej pracy zawodowej. Z tej okazji mieszkańcy Skolego i okolicy urządzili zacnemu sędziemu wspaniałą owację.

Rano w cerkiewce tutejszej odbyło się solenne nabożeństwo odprawione przez księży obu obrządków. Cerkiew przepełniona była ludnością Po skończonem nabożeństwie mieli obaj proboszczowie od ołtarza przemowę do jubilata; w serdecznych słowach skreślili zbawienną jego działalność dla powiatu i zakończyli błogosławieństwem i życzeniami długiego życia. Podczas tego nabożeństwa dawano w mieście salwy moździerzowe.

Wieczorem iluminowano prześlicznie miasteczko, a mieszkańcy — bez różnicy narodowości i wyznań — urządzili wspaniały korowód z pochodniami. W korowodzie tym wzięła udział straż ogniowa tudzież oficjaliści z Demni. Gmina izraelicka wystąpiła z pięknym transparentem.

Przy dźwiękach muzyki tutejszej udali się uczestnicy pochodu długim szeregiem do mieszkania jubilata i tam w serdecznych słowach przemówił do niego pan Zamorski, zastępca obszaru dworskiego z Demni.

Nazajutrz (w niedzielę) składali p. Czerneckiemu życzenia: właściciel Skolego p. Schmidt, deputacja gminy katolickiej z burmistrzem na czele, deputacja gminy izraelickiej, notarjusz, urzędnicy sądowi i inne osoby z miasta naszego.— Urzędnicy sądowi wręczyli jubilatowi piękny adres gratulacyjny, opatrzony podpisami przeszło stu osób z różnych warstw społeczeństwa.

W południe podejmował p. Czernecki u siebie przeszło 40 osób. Na uczcie tej wznoszono na cześć jubilata toasty rymowane i nierymowane, a wszystkie serdeczne, ze wszystkich przebijała się niekłamana miłość i uznanie dla zacnego sędziego. Bo też pan Czernecki rzeczywiście zasłużył sobie w pełnej mierze na tę miłość i uznanie. Sprawiedliwy, uprzejmy, wyrozumiały dla ułomności natury ludzkiej, ale surowy, gdy widzi złą wolę i zatwardziałość w grzechu, otacza on równą opieką każdego — biedaka czy bogatego, szlachcica, chłopa czy żyda.

To też uroczystość sobotnia, którą mieszkańcy Skolego z własnego popędu urządzili, była zasłużonym hołdem pożytecznej pracy i cnót obywatelskich jubilata. — „Oby długie jeszcze lata pan sędzia wśród nas pozostał!“ — tak mówią mieszkańcy Skolego i okolic, a ja, powtarzając ich słowa, dodam do nich tę szczerą dumę, że sądownictwo nasze posiada tak dzielnych mężów jak p. Karol Czernecki.

Z Rzeszowa piszą: Wydział „Sokoła“ nabył w tych dniach od pp. Borkowskich plac przy ulicy Krakowskiej pod budowę gmachu dla Towarzystwa gimnastycznego, oraz przyległą łąkę, na której ma być urządzoną ślizgawka.

W tych dniach zostanie otwartą założona staraniem Towarzystwa pedagogicznego szkoła nauki zręczności. Szkoła mieścić się będzie w gmachu OO. Bernardynów. Kierownikiem będzie p. Piotrowski, przyrzeczoną jest także pomoc innych nauczycieli. Na początek wykonywane będą prace z zakresu robót kartonowych i stolarskich, później wprowadzone będą roboty snycerskie i modelowanie. Nauka odbywać się będzie dwa razy w tygodniu, tj. w środy i soboty po południu.

Z Wołynia piszą do *Wieku*:

Na jarmarku w Berdyczowie byłem i wyniosłem smutne, ciężkie wrażenie jakiejś niemocy ze strony tych, co wyprodukowawszy zboże, nie wiedzą co z niem uczynić, by módz pchać taczkę dalej, oraz już nie przewagi, lecz po prostu rozpasania żywiołów handlowych w postaci dobrych naszych braci mojżeszowego wyznania. Proces pozbycia się towaru i otrzymania zań najczęściej lichego równoważnika, jest tu nader ciekawy. Na tak zwaną „stancję“, gdzie mieszka przez czas jarmarku spragniony pieniędzy szlachcic, zjawia się jednocześnie piętnastu brodatych obywateli, tworzących, że tak powiem, pięć jednostek handlowych po trzy osoby każda. Oglądają próbki, pytają o cenę, proponują swoją, naturalnie aż do śmieszności niską, kłócą się między sobą, a potem napadają na gospodarza, a ogłuszywszy go krzykiem i znużywszy szwargotem i targami, *unanimiter* oświadczają, że żadna z powyższych trójek kupcem właściwym nie jest, lecz każda z nich ma jednego bardzo bogatego kupca, który wszystko u jaśnie pana hurtem kupi i bardzo wielkie pieniądze od razu zapłaci, jeżeli jasny pan przyprowadzić go pozwoli. Po chwili zjawia się pięciu wielkich kupców i piętnastu nieodstępnych satelitów.

Akcja rozwija się dalej. Panowie kupcy ubrani są przeważnie krótko, próbki ziarna rozpatrują chłodno i jakby niechętnie. Żadnemu z nich właściwie

zbóża nie potrzeba, chociażby naprzykład rzepaku, którego producent właśnie nie ma, lub grochu, którego jest mało, wreszcie owsa, który istotnie jest nie najlepszy. Za to, co jest, oni właściwie niby nie wiedzą co dać, bo tego nikt nie potrzebuje, w każdym razie pytają o cenę.

Szlachcic z początku się wzdraga mówić pierwszy, wszakże przemawia i spotyka ironiczny uśmiech, milczące rozstawienie rąk i wielce wymowne kiwanie pięciu głów. Satelici za to podnoszą gwałt, tłumaczą, proszą, grożą, rysują najokropniejsze obrazy tego, czem jest dziś handel i co to dziś warte zboże, którego literalnie nikt nie potrzebuje, w końcu milkną, a wówczas znów występują kupcy. Przejrzawszy jeszcze raz próbki, konferują ze sobą, wreszcie czterech usuwa się, a piąty zwróciwszy się do pana dobrodzieja, stanowczym głosem wygłasza nieodwołalną cenę, jaką dać może, oświadczając przytem, że sam również kupcem nie jest, ale ma bardzo wielkiego ajenta, który jest przedstawicielem wielkiej kompanji — przypuszczam w Odesie — i ten także oto właśnie ogromne pieniądze zapłaci.

W tem miejscu nowa napaść ze strony satelitów, pokojowa interwencja właściciela zajazdu, który jako *deus ex machina* nagle wśród handlarzy się ukazuje, *myszures* posługacz z zajazdu podsuwa się także do obłęgonego przy stole producenta i powstaje tumult i hałas nie do opisania.

Takie sceny z nieznacznemi zmianami w szczegółach odbywają się w każdym zajeździe, w restauracjach, po sklepach, na ulicach, słowem na całej przestrzeni rozległego izraelskiego mrowiska, zwanego Berdyczowem.

Producent albo na sprzedaż się zgadza, albo odjeżdża. Jutro, pojutrze, za tydzień będą mu proponowali cenę albo taką samą, albo niższą — wyższej nigdy, bo od tego jest przecież wielki „jasnego pana" a nawet jego rodziny przyjaciel, gospodarz zajazdu, Srul, od tego Moszko myszures, od tego tylko posługacz, oraz krocie innych dla profana tajemniczych nici wiążących w jedną całość zbiorowisko wyzysku. Jak wśród takich okoliczności wyglądać może rolnik? łatwo sobie wyobrazić.

Z Paryża nam piszą:

Śmierć p. Samary, artystki z Théâtre Français, narobiła tyle wrzawy po dziennikach, co sprawa jen. Boulangera.

Pani Samary — któż nie znał młodej, idealnie pięknej, wiecznie uśmiechniętej artystki?

Głośną była z dowcipu i znakomitego oddania ról narzeczonych i gryzetek, ale głośniejszą z piękności, uśmiechu, przy którym ze swego rodzaju artyzmem umiała dwa rzędy białych jak perły zębów pokazywać.

Powtarzał też Paryż, że Francja posiada wielu uczonych, wielu artystów pędzla i dłuta, ale artystkę uśmiechu ma tylko jedną, a tą jest p. Samary.

I dziś gdy nie stało już tej śmieszki, Paryż, co jak rozpieszczone dziecko musi mieć zawsze jakieś cacko dla zabawy, pociesza się po stracie, pisząc długie nekrologi zmarłej i opowiadając szczegóły jej choroby i śmierci.

A choroba, która pozbawiła Paryżan ich ulubieńcy, była ciężka, bo p. Samary zmarła na tyfus w Trouville, dokąd, po wzięciu na czas krótki urlopu, udała się dla wypoczynku i kąpieli. Skutkiem niedbalstwa rady municypalnej w Trouville zanieczyszczone studnie spowodziły na mieszkańców miasta i gości kąpielowych tyfus, tak, iż ministerstwo spraw wewnętrznych musiało wysłać do mera upomnienie, by większą uwagę zwracał na porządek miasta i dobrą w niem kanalizację.

Joanna Samary już w pieluchach występowała w teatrze, kiedy w Paryżu panowała moda wprowadzania na scenę małych bébé.

A więc można z całą ścisłością wyrażenia powiedzieć, że Joanna S. na scenie wzrosła, wychowała się, a po części nawet i wykołysała.

Pochodząc ze słynnej rodziny aktorskiej Brohaus, już w 14 roku życia na stałe zaangażowała się w teatrze „La Comédie Française." Jej babka Zuzanna i dwie ciotki Augustyna i Magdalena używały sławy skończonych artystek i nadzwyczajnych piękności. Wnuczka wszelako znanej babki i ciotek powiększyła sławę nieugiętej cnoty, co przyznać trzeba, wszędzie na scenie, ale w Paryżu u artystek jest nader rzadkim przymiotem.

Wszedłszy zamąż za bogatego bankiera M. Lagarde, była prawdziwym wzorem żony i matki, a p. Claretie, który zabrał głos nad trumną zmarłej, nie przesadził zgoła, wypowiedziawszy w swej przemowie zdanie, że Joanna trzy rzadkie cnoty umiała w sobie połączyć w jedną harmonijną całość: cnotę, piękność i talent, kiedy zazwyczaj kobiety obdarzone wielką pięknością i talentem z winy pokus i łatwej pychy wnet słabną na punkcie cnoty.

Niedziw też, że dla oddania ostatniej posługi zmarłej pospieszyli do stolicy Dumas, Pailleron, Feuillet i cały świat artystyczno-literacki, a Paryż lubiący takie uroczystości, tłumnie się zebrał. Na trumnie panny olbrzymi stos wieńców z wstęgami, na których widniały najrozmaitsze napisy. Między innymi czytałem jeden nadzwyczaj praktyczny: „Za śmiech płaczemy ci łzami."

Na pogrzebie szeptano tu i owdzie wiele o tem, że arystokracja paryska postanowiła nigdy nie chodzić do teatru, a to z powodu, że miało przyjść do poważnego rozdźwięku między ludźmi wielkiego świata.

Zdaniem jednak mojem, arystokracja nigdy nie przestanie uważać parterowych lóż w Théâtre Français za miejsce swych schadzek, chociaż niedawno przyszło do faktu, który delikatnie zadrasnął jej dumę:

Oto księżnę de Sagan, używającą nadzwyczajnej estymy w wytwornym świecie paryskim, wywłaszczono z prawa stałego zajmowania loży w proscenium i to na rzecz prezydenta rzeczypospolitej. To miało być powodem, jak upewniały dzienniki, do owej zmowy arystokracji niebywania nigdy w teatrze.

Lecz te upewnienia dziennikarskie na co innego były obliczone, a mianowicie chciały objawić zły humor a może i skrytą złość, w jaką popadła arystokracja, kiedy organa urzędowe poczęły zapowiadać, że rząd republikański na bratanie się rojalistów z Boulangerem odpowie represaljami.

Z innych nowostek teatralnych donoszę wam chyba to, że dyrektora wielkiej opery M. Vianesi'ego skończyła intryga wciskających się nawet i do teatru stronnictw politycznych, zmuszono do dymisji dla tego, że jako Włoch z rodu został zdyskredytowany.

Przepowiednia Falba znowu się nie sprawdziła, gdyż najkrytyczniejszy z dni krytycznych w roku bieżącym, dzień 28 września, przeminął wcale niekrytycznie, i chyba tylko — jak to zaznacza jedno z pism wiedeńskich — kilka białych niedźwiedzi na biegunie dostało influency.

Mimo to — niezrażony tem niepowodzeniem przyrody p. Falb — ogłosił już spis dni krytycznych na rok 1891.

Teatr. Dziś we czwartek po raz trzeci „Wiceadmirał". Jutro w piątek „Hrabina Sara" dramat w 5 aktach Ohneta. Debiut pani Natalji Orso-Wieńczyckiej w roli tytułowej.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert pożegnalny** panny Miry Hellerówny który się odbył wczoraj w sali Domu Narodnego przekształcił się w świetną owację dla tej znakomitej i tak sympatycznej śpiewaczki. Oklaskom i wywoływaniom nie było końca, publiczność lwowska chciała jakby dać do zrozumienia, że nie chce się rozstać z tą artystką, która wyrosła i wykształciła się na tutejszym gruncie, tutaj stawiała pierwsze kroki na scenie i tutaj, pod naszem okiem, dorosła do wielkości gwiazdy pierwszorzędnej. Wreszcie doręczono artystce wspaniały wieniec z szarfami o barwach narodowych, a na jednej z tych szarf widniał napis „Do widzenia". Oby to naprawdę tak było! Ale wiele za tem przemawia, że tak nie będzie. Panna Hellerówna wyjeżdża teraz do Odessy, dokąd jest zaangażowana na 5 miesięcy (sezon zimowy) za kwotę 7000 złr. — tam zaś niezawodnie porwą ją antrepienerowie i wywiozą na wielkie sceny, do Petersburga, Paryża, Londynu, bo i głos to przepiękny i szkoła znakomita i postawa, jakoteż głowa pełna wdzięku i piękna. Mało przeto jest szansy żebyśmy mogli jeszcze kiedy widzieć tę artystkę, jako stale zaangażowaną, na naszej scenie.

Na wczorajszym koncercie grał p. Wolfsthal jak zawsze dobrze, i występowała Harmonja, która pod kierunkiem p. Maurycego Falla wyrabia się coraz bardziej na doskonałą kapellę. P. Feldman deklamował utwór nieznanego nam pióra, ale w każdym razie nie żadnego ze znanych i pierwszorzędnych. Deklamator opowiada, jak pinczer pewnej wdówki przeszkodził mu w ożenieniu się z tą damą. Otóż ani temat ten nie jest wyzyskany, ani dowcipu w tem nie ma, ani zakończenie deklamacji nie jest efektowne. Słowem jest to rzecz licha, a w skutek tego artysta nie mógł odsłonić w całej pełni swojego deklamatorskiego talentu.

* **Panna Stanisława Pysznikówna**, sympatyczna artystka naszej sceny, wyjechała na kilkutygodniowy urlop do Warszawy.

* **Sztuka.** Z nowych obrazów, które dzięki skrzętnym zabiegom zarządu tutejszej wystawy coraz liczniej się u nas zjawiają, najwięcej uwagi zwraca Portret Sienkiewicza, pędzla Kazimierza Pochwalskiego. Obraz ten zaleca się artystycznem wykończeniem, prawdą i życiem.

Autor „Potopu" przedstawiony jest rzeczywiście takim, jakim go znają wszyscy, którym się zdarzyło z nim rozmawiać i bliżej wejrzeć w piękną jego duszę. Oko smutne, nieco nawet melancholijne; twarz nibyto spokojna, ale pokazująca, że w głębi piersi pracuje myśl, grają wielkie uczucia i zacne pragnienia. W ogóle jest w niej coś z rysów epika, jest też odcień i tego, co nazywamy piętnem naszego stulecia: pewien krytycyzm i nieco nawet zimnej rozwagi.

Wszak Sienkiewicz uważa niejako na puls życia umysłowego w Warszawie, a to życie tak niespokojne, tyle w niem rozmaitych wierunków i dążności, iż nie dziw, że sięgając wyżej i szerzej wzrokiem, poważnie zamyśleć się musi nad tą walką zdań i myśli, o której on pierwszy powiedział, że to walka o dogmat.

Na czem artyści zazwyczaj szwankują, to właśnie świetnie udało się p. Pochwalskiemu. Rozumiem tu mistrzowskie wykończenie czoła i wierne anatomiczne pochwycenie ręki.

W ogóle kto widział wszystkie po kolei prace p. Pochwalskiego, ten dostrzeże w nich stopniowy rozwój i coraz większe doskonalenie się artysty.

Ostatni jego portret jest słońcem jego dzieł, któremu (na zasadzie, że i na słońcu są ciemne plamy) jedno tylko śmielibyśmy zarzucić, a mianowicie zbyt silnie rzucony cień na twarz powieściopisarza.— Przy pełnem rembrantowskiem oświetleniu cień ten robi w istocie wrażenie plamki na słońcu.

„Anioł ziemski i niebiański" p. Lisiewicza nęci oko pełnią fantazji i romantycznością pomysłu.

Piękna młoda dzieweczka płynie w niebo w objęciu anioła. Naokół nich cisza i majestat nocy, pod nimi niknie ziemia; w górze nad ich głowami mżą się obłoki gwiazd tysiącem. Dziewczę tonie w zachwycie, a anioł unoszący ją w niebo wskazuje lepszą krainę i szepce do ucha o tajemnicach bliskiego już szczęścia.

Koloryt dostrojony do tematu obrazu; kontury powiewne, ale dziwnie piękne— barwy jakby na pół przyćmione; słowem wszystko odpowiada treści — ulotnemu widzeniu marzącej duszy artysty.

Jeżeli się jednak patrzy długo na ten obraz, wówczas mimowoli jedno nasuwa się pytanie: Dlaczego malarz więcej anielstwa tchnął w owego ziemskiego anioła niż w postać skrzydlatego cheruba?

W przyszłości omówimy inne obrazy, które dziś tylko notujemy, a mianowicie:

Reyznera „Umizgi", Tetmajera „Z nad Wisły", Radziejowskiego „Za służbą", Żelechowskiego „Wywłaszczenie", Janowskiego „Mykita", Jasińskiego „Niedziela", Gersona „Opiekunowie króla", Bergmana „Na urlopie", Kotowicza „Sąsiadki", Popiela „Święto tory", Dietricha „Na wsi", Reichana dwa rysunki, Trojanowskiego „Mnich czytający", Perle Edmunda „Powrót z polowania".

Część ekonomiczna.

§ **Nową trzyprocentową rentę niemiecką** objęło konsorcjum berlińskich banków po kursie 86.40 marek. W stosunku do tego kursu rentowność tej nowej renty wynosić będzie prawie $3^1/_2\%$, a kurs ten odpowiadałby kursowi naszej renty wspólnej po 120 zł., gdyż kupon od niej płatny, po odciągnięciu podatku, po 4 20 zł., nawet przy tak wysokim kursie, dawałby jeszcze oprocentowanie po $3^1/_2$ od sta.

§ **Towarzystwo zaliczkowe we Lwowie.** Stan majątkowy z dnia 30 września 1890.

Stan bierny. Udziały zł. 155.837·03, wkładki oszczędności zł. 270.449·63, wierzytelności wekslowe zł. 319.848·00, fundusz rezerwowy zł. 21.519·55, reszta pozycyj zł. 16.025·98. Razem zł. 783.680.19.

Stan czynny. Pożyczki zł. 713.117·15, efekta funduszu rezerwowego zł. 21.410, nieruchomości zł. 32.762·34, gotówka zł. 5949·64, reszta pozycyj 10·441.03. Razem zł. 783.680·19.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 7153 sztuk, a to mianowicie: 2765 prosiąt, 3064 średnich i 1324 świń opasowych.

Pomimo o 1000 sztuk mniejszego spędu panowało na targu usposobienie mdłe i ceny częściowo cofnęły się.

Płacono: za towar przedni po 40 — 41 ct., wyjątkowo — ct., za towar średni po 37 — 39 ct., za lekki po 34—36 ct., za prosięta po 34 do 41 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Wiedeń 30 września.

(Z) Spadek srebra, za które dziś płacono w Londynie po 50 pensów za uncję, i takie podrożenie kredytu w zachodniej Europie, iż eskont prywatny wzniósł się w Londynie do $5^1/_8$ — zaniepokoiły wielce giełdę paryską i londyńską. Już przeto wczoraj wahały się silnie kursa na obu tych giełdach, a dziś trudności likwidacyjne w Paryżu wywołały ogólny spadek papierów publicznych i cofnięcie się trzyprocentowej renty o pół franka. Usposobienie giełd zachodnich nie mogło nie podziałać ujemnie na operacje giełdy berlińskiej. Tam również podrożenie kredytu utrudniało przeprowadzenie miesięcznej likwidacji, a wszelkie usiłowania spekulacji ku przeprowadzeniu repryzy pełzły na niczem i obijały się o silne stanowisko kontrminy, która puszczenie w obieg trzyprocentowej renty niemieckiej wzięła za wygodny pretekst ku obniżeniu kursu rent państwowych, a pogłoski o zaprowadzeniu taryfy strefowej w ruchu towarowym na państwowych kolejach Węgier użyła za skuteczny motyw ku grze zniżkowej w austrjackich kolejach. W obec zniżkowego usposobienia sąsiednich giełd i u nas wziął dziś przewagę kierunek zniżkowy. Od otwarcia dzisiejszych czynności przejawiał się on ustawicznie i z takim naciskiem, iż skończono dzień z obniżką wszystkich bankowych, transportowych i przemysłowych efektów. Jedynie w rentach był rozwój kursów zwyżkowym, a skorzystały stąd nietylko renty oprocentowane w złocie — co było naturalnem w obec spadku srebra — lecz również renta srebrna, która — wbrew temu spadkowi, a w skutek pogłosek o nowych konwersjach rządu węgierskiego — zyskała dziś 30 centów. Z pomiędzy papierów kolejowych najsilniej ucierpiały lombardy i Staatsbahny, których linje najbardziej dotknąć może zmiana taryf frachtowych na węgierskich kolejach państwowych. Obok nich obniżyły się także i dosyć znacznie czeskie koleje i Ludwiki W skutek na nowo rozbudzonej gry w rublach na giełdzie paryskiej i berlińskiej, noty rosyjskie płacono dziś u nas po lepszych cenach i kontraktowano na ultimo października po $41^1/_4$ centa.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrjackie 307 75 węgierskie 350.75 Anglobanki 166 20 Uniony 246 25 Bankvereiny 121·10 Länderbanki 23·25 Ludwiki 203 75, Czerniowieckie 230 —. Renta papierowa 88 05, srebrna 88 40 austrjacka złota 106 70. papierowa 101 25 węgierska złota 100 85 papierowa 99 15 Ruble $1·41^1/_2$.

Ostatnie wiadomości.

Z Petersburga nam donoszą, że w celu zbadania, w jakim stopniu posiadają język rosyjski urzędnicy kolejowi w prowincjach nadbałtyckich, w Królestwie Polskiem, na Wołyniu i na Podolu, wysłani zostaną osobni egzaminatorowie, którzy objadą wszystkie koleje położone w krajach wyż wymienionych i przeegzaminują wszystkich urzędników. Egzaminatorowie ci obdarzeni będą prawem zawieszenia każdego urzędnika, który zdaniem ich nie będzie posiadał dość biegłości w języku rosyjskim. Ponieważ Polacy, służący na kolejach żelaznych posiadają wszyscy doskonale język rosyjski, przeto rozporządzenie to wymierzone jest głównie przeciw Niemcom i oni też zapewne padną ofiarą tych egzaminów.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 2 października (pryw.) Rokowania z rządem węgierskim co do położenia drugiego toru na linji Lwów-Stryj-Beskid-Miskolcz są na jak najlepszej drodze.

Wiedeń 2 października. *Wiener Ztg.* ogłasza nominację ks. Draczyńskiego, prowizorycznego grecko - wschodniego kapelana w domie karnym w Stanisławowie, stałym kapelanem tego zakładu.

Wiedeń 2 października. Cesarz niemiecki złożył także szwedzkiemu następcy tronu krótką wizytę w hotelu. Nadto odwiedzili go Cesarz austrjacki i arcyksiążęta Karol Ludwik, Albrecht, Wilhelm i Rainer.

Polit. Corresp. pisze, że z rozmowy prowadzonej podczas *cércle'u* po wczorajszem dejeuner dinatoir poznać można było, iż monarchowie są bardzo zadowolnieni. Rozmowa obu cesarzy była nad wszelki wyraz serdeczną.

Mürzsteg 2 październik. Wczoraj wieczorem przybyli tu obaj cesarze wraz z resztą gości. Cesarz Franciszek Józef, cesarz Wilhelm i król saski udali się o godzinie 2 w nocy do Naskoer na polowanie na jelenie, reszta zaś gości udała się w góry na polowanie na gamzy; a dziś po południu zejdą do Framu, skąd powrócą tutaj. O godzinie 8 wieczorem odbędzie się obiad. Pogoda prześliczna.

Berlin 2 października. *National Ztg.* pisze: „Niemiecko - austrjackie przymierze i osobista szczera przyjaźń obu monarchów tak weszły w ciało i krew ludów pod rządami monarchów tych zostających, że rzeczywiście trudno jest przymierza to jeszcze dobitniej zaznaczyć. Mimo to Wiedniowi udało się do dawnego obrazu dodać jeszcze jeden rys więcej. Nadzwyczaj szczere przyjęcie, jakie Wiedeń cesarzowi niemieckiemu zgotował, stwierdza, iż przyjaźń Austrji z Niemcami, jeszcze trwalsze zapuściła korzenie, mimo, że duchy nieprzyjazne starały się wzbudzić obopólną nieufność. To samo tyczy się i Włoch, które wprawdzie w zjeździe tym urzędownie reprezentowane nie są, lecz mimo to wie każdy, iż i trzeci w tem przymierzu również stałą przyjaźnią się odznacza".

W tutejszych okręgach wyborczych do sejmu odbyły się socjalno-demokratyczne zgromadzenia w celu omówienia poszczególnych punktów programu kongresu w Halli i w celu wyboru na kongres ten delegatów.

Budapeszt 2 października. Na nieotwartej jeszcze linji kolejowej z Koszyc do Torny zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Jakaś zbrodnicza ręka położyła kamienie na szyny, skutkiem tego wyskoczył z szyn pociąg wiozący robotników, z których trzech zginęło, trzech odniosło ciężkie, a dwóch lekkie rany.

W sejmie węgierskim wnieśli Gullner i Ugron interpelację co do używania języka niemieckiego w korespondencji z wspólnemi ministerstwami, z kancelarją gabinetową Najj. Pana, tudzież z władzami austrjackiemi.

Abranyi interpelował co do awantury w Erlau (bójka między oficerami a wiceburmistrzem Horwathem).

Ugron wraz z 16 towarzyszami wyszli wczoraj z klubu niezawisłego, a dziś ogłoszą pismo zbiorowe, iż z klubu tego całkiem występują, gdyż stronnictwo niezawisłe przyjęło projekt podany przez Iranyiego, a w projekcie tym nie ma wypowiedzianej unji personalnej z Austrją, Ugron zaś życzył sobie, aby unję tę przyjęto do programu stronnictwa.

W klubie umiarkowanej opozycji miał hr. Apponyi mowę, w której oświadczył, że stronnictwo jego względem ministerstwa zajmować będzie nadal wyczekujące stanowisko.

W izbie wyższej wspomniał prezydent o zaślubinach arcyksiężniczki Marji Walerji z arcyksięciem Franciszkiem Salvatorem i postawił wniosek, aby izba wyższa wysłała do pary cesarskiej tudzież do nowozaślubionej pary adres z życzeniami i z wyrazami hołdu. Wniosek przyjęto jednogłośnie.

Do stronnictwa liberalnego przystąpił dawny członek umiarkowanej opozycji Franciszek Fenyvessy, tudzież poseł hr. Eugenjusz Zichy nie należący dotychczas do żadnego stronnictwa.

Berlin 2 października. *Reichsanzeiger* donosi, że urzędowe dochodzenia w sprawie rzekomego znieważenia niemieckiej flagi przez Anglika Thomsena wykazały, że Thomsen przez pomyłkę tylko zdjął z masztu niemiecką flagę i za to ukarał go gubernator angielski. Gubernator ten, tudzież angielski konsul jeneralny w Zanzibarze wyrazili ubolewanie swe jeneralnemu konsulowi niemieckiemu; zatem konsul ten uważał całe zajście jako załatwione.

Dublin 2 października. Sąd wyższy w Dublinie odrzucił prośbę obrońcy O'Briena, aby sędziego Schannona wykluczyć od udziału w procesie toczącym się w Tipperary.

Londyn 2 października. Depesza z Glasgowa donosi, że mało jest nadziei, aby się dało przeprowadzić porozumienie między robotnikami a właścicielami hut żelaznych szkockich. Powszechnie mniewają w Glasgowie, że do soboty ustanie robota we wszystkich hutach szkocji.

Waszyngton 2 października. Prezydent Harrison podpisał nową taryfę celną.

Parlament Stanów Zjednoczonych odroczył się wczoraj do listopada.

Praga 2 października. Usiłowania doprowadzenia do skutku porozumienia między staroczechami a młodoczechami rozbiły się całkiem.

Paryż 2 października. Na kolei wschodniej zdarzyły się wczoraj dwa wypadki. Przedpołudniem wyskoczył z szyn koło Chello pociąg pospieszny idący z Paryża do Bazylei, przyczem czworo ludzi odniosło rany, w nocy zaś najechał pociąg spacerowy idący z Belfortu koło Noisyle Sec na pociąg towarowy. Trzydziestu ludzi jest rannych, z tych kilku ciężko.

Kopenhaga 2 października. Król grecki odjeżdża jutro z powrotem do Grecji.

Neapol 2 października. Obrady angielsko-włoskiej konferencji w sprawie odgraniczenia posiadłości obu państw w Afryce przerwano, gdyż ambasador angielski, tudzież angielscy delegaci zażądali z Londynu nowych instrukcyj.

Petersburg 2 października. *Journal de St Pétersbourg* zaprzecza doniesieniom dziennikarskim, że Rosja wysłała do wszystkich mocarstw cyrkularz w sprawie ochrony własności przemysłowej.

Budapeszt 2 października W sejmie węgierskim wniósł minister Weckerle budżet na r. 1891. Dochody zwykłe wynoszą 363,490.338 zł., wydatki zaś zwykłe 342.571.190 zł.

Nadzwyczajne dochody wynoszą 5 518.245, nadzwyczajne wydatki 28,433.353. Wszystkie dochody wynoszą tedy razem 369,008.583, a wszystkie razem wydatki 369,004 543, tym sposobem nadwyżka wynosi 4 040 zł.

W porównaniu z deficytem r. 1890, który wynosił 508.901 zł., okazuje się na rok 1891 polepszenie budżetu o 512.941 zł., a w porównaniu z r. 1889 polepszenie to wynosi 7 i pół miljonów.

Berlin 2. października. Wszystkie tutejsze dzienniki, bez różnicy stronnictw, podnoszą świetne i serdeczne przyjęcie, jakiego doznał cesarz niemiecki w Wiedniu.

Paryż 2 października. Cesarz brazylijski Dom Pedro, za poradą lekarzy, zamieszka na dłuższy czas w Wersalu, a zimę spędzi prawdopodobnie w Cannes.

Wiedeń 2 października. Austro - węgierski Bank podniósł eskompt od dnia jutrzejszego na 5 prct. a Lombardy na 6 prct.

Jersey 2 października. Boulanger zamierza przenieść się na Maltę.

Mürzsteg 2 października. Cesarz Franciszek Józef wyruszył o godzinie 4ej rano na polowanie na gemzy w góry, dokąd cesarz niemiecki i król saski już o 2ej godzinie w nocy się udali. Zachodzi obawa, aby się pogoda nie zmieniła.

Nadesłane

Na restaurację kościoła N. Marji w Kochawinie złożyli:

Krzepłowska z Horodnicy zł. 1, J. S. H. ze Lwowa błagając o zdrowie dla brata Karola 2, z Pruchnika o wsparcie i pomoc w zamiarach 2, M. B. Z. o zdrowie dzieci i uchronienie od grożącej choroby 2, (i n. m. św.), Skopowska ze Lwowa 2, L. Żytyńska dziękując za doznane dobrodziejstwa i prosząc o dalszę opiekę 2, T. Rudnicka z Kołomyi 1 (i n. m. św.), A. Schneider z Porchińska o uzdrowienie syna z ciężkiej choroby 2 (i n. m. św.), W. Gałecki z Jasła o zdrowie dla rodziny i pomoc w nauce 2, F. M. ze Lwowa o pociechę w smutkach i zgodę w rodzicie 1 (i n. m. św.), hr. Wodzicka z Olejowa zł. 20 (i n. m. św.), E. S. z Humnisk na podziękow. cudownej M. B za szczęśliwe rozwiązanie słabości 2, N. N. z Wołosowa z pokorną prośbą o opiekę nad sierotami 2, Krzysztofowicz ze Lwowa 2, H. Janicka z Kociubiniec o zdrowie małego Kazia 1, N. N. ze Stanisławowa polecając M. B. żonę i syna 2, P. Winnicka ze Stanisławowa polecając siebie i całą rodzinę M. B. opiece 5, J. Ślebodziński z Dzikowa za chorego 2 (i n. m. św.), B. Lack ze Sokołówki bukiety do świec (i n. m. św.), J. K. z Buczacza polecając M. B. swe dzieci 1, W. G. z Pauszówki z podziękowaniem M. B. za otrzymane łaski 1, J. Domańska o błogosław. całej rodziny 2, dzieci, Marja, Stanisław i Tadeusz Gawlikowscy na dom Boży w Kochawinie o zdrowie dla rodziny swojej 3, E. M. ze Lwowa o łaskę i pomoc w interesach dla brata i matki 3 (i n. m. św.), M. Zwierzyński z Dębicy na podzięk. M. B. w Kochawinie za pomyślne załatwienie własnych interesów 1, Z. V. z Poznanki na intencję córki jedynaczki 2, W. H. z Delatyna 3. N. N. 1, Fr. Popiel z Bukaczowiec o zdrowie dzieci 2 (i n. m. św.), Piskozubowa dziękując M. B. Koch. za przyjście do zdrowia po niebezpiecznej słabości 2, Koziebrodzcy 5, ks. Gorazdowski ze Lwowa 5, Wisłocka ze Zborowa o zdrowie i opiekę 2, Sośnicka za doznaną opiekę i o pomoc M. B. w dalszej nauce 4 (i n. m. św.), W. A. z Kołomyi według obietnicy 25, ks. Z. Gorazdowski ze Lwowa jako restytucję za cudzą krzywdę od penitentki 1, F. Wilczkiewicz z Krosna z gorącą prośbą o opiekę M. B. i pomyślność 1. (C. d. n.)

Przyjechali do Lwowa
2 października 1890.

HOTEL ANGIELSKI. E. hr. Starzeński z Wiednia, L. Morawski z Łowczy. T. Barański z Łukawicy. P. Chrzanowski z Tarnopola. A. Praschil z Lubaczowa. J. Czerniawski z Turzego. J. Adamowski z Przemyśla.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 2 października godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	307.35	Węg. kolej półn. wschodn.	195 50
Alpiny	98 90	Wiedeńskie losy kom.	147 —
Kredyty węg.	3·0 - -	Akcje tyton	134 50
Anglobanki	165.—	Gal. obl. indem	104 —
Uniony	246. --	Elbethale	235
Ludwiki	203·25	Länderbanki	231.60
Nordbany	278 50	Renta zł. węg.	100.50
Lombardy	151 15	Bankvereiny	120 60
Losy tureckie	38 25	Renta węg. pap	99 05
Staatsbahny	246 65	Ruble	142 50
Czerniowieckie	23 · —		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 2 października 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	202 —	205 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	22[illegible] —	232 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296 50	299 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 25	101 95
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 25	107 95
Banku hipot. $4^1/_2\%$ wa. los. w 50 lat.	98 55	99 25
Banku krajowego $4^1/_2\%$ wa.	98 80	99 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 25	100 95
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 4 „ „ „ „ $41^1/_2$	95 40	96 10
„ „ „ $4^1/_2\%$ „ „ 52 l.	99 80	100 50
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w lkw.	59 —	61 50
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2\%$ „	52 —	— —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103 50	104 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100 80	101 50
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 65	101 35
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	- —
„ „ „ 1883 $4^1/_2\%$ „	98 50	99 20
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.28	5.40
Napoleondor	8·83	8.95
Półimperjał rosyjski	9.20	—
Rubel rosyjski srebrny	1.45	1.55
„ „ papierowy	$1·42^1/_2$	$1·41^1/_2$
100 marek niemieckich	54.85	55 ·0

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890.

Do Lwowa przychodzą:	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·[illegible]1		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowie odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·2[illegible]
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·2[illegible]	1[illegible]·15		1[illegible]·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·4[illegible]		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

35)

ZŁY DUCH.

(LA DUCHESSE D'ALVARÈS.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego **E. Z.**

(Ciąg dalszy.)

— Czy mogę temu wierzyć? — rzekła księżna ze łzą w oku.

— Wystaw mnie na próbę.

— Och! gdyby to było możebne?

Don Juarès uśmiechnął się dwuznacznie.

— Spróbuj — rzekł, zbliżając się ku niej — zresztą tyle wiem o twojej przeszłości, że możesz chyba zwierzyć mi się z trosk obecnych.

— Przeszłość... przeszłość... — powtórzyła, blednąc.

I jakby wspomnienie jakieś przeleciało przez jej głowę.

— A to dziecię... syn hrabiego de Civray!...— dodała ze drżeniem.

Juarès zmarszczył brwi.

— To mój zastaw — rzekł.

— Lecz ono żyje?

— Tak i nie zaniedbałem niczego, aby był godny nosić nazwisko swych przodków. Dotychczas jednak nie zna swego pochodzenia, lecz gdy nadejdzie chwila odpowiednia...

— Cóż wtedy uczynisz?

— Moje postępowanie zależeć będzie od ciebie.

Księżna przycisnęła rękoma skronie.

— Więc to groźba — szepnęła przez zaciśnięte zęby.

— Posłuchaj mnie... Położenie twoje jest krytyczne. Mogę cię upewnić, że margrabia nie powróci wcale do Paryża.

— Kto ci powiedział! — zawołała Izabella, zrywając się na równe nogi.

— Ma się żenić.

— To kłamstwo!

— Ty jedna tylko o tem nie wiesz... powtarzam ci: on już nie wróci, jeśli chcesz dowodów, no, to wiedz, że mówiłem z nim, będąc w Madrycie.

— I cóż!

— Ha! wszystko skończone. Polecił mi nawet oznajmić ci o jego przyszłym związku.

Księżna była blada jak całun pogrzebowy.

— Lecz margrabia — ciągnął dalej Juarès — jest arystokratą do szpiku kości. Nie chce on pozostawać dłużnym nikomu. Nie zapomniał zresztą, żeś mu osłodziła kilka lat życia i w zamian za to, notarjusz jego, p. Bonnard, wypłaci księżnie d'Alvarès okrągły miljonik.

Izabella siedziała jakby skamieniała. Czuła się upokorzoną, zgnębioną, rozpacz szarpała jej sercem.

— I czemuż się smucisz — tłumaczył jej Juarès — czyż związki podobne nie kończą się zazwyczaj w ten sposób? Jesteś piękną, młodą, miłość margrabiego wyrobiła ci pewien rozgłos, w dodatku posiadasz miljon franków.

— Nie chcę jego jałmużny! — zawołała dumnie Izabella.

Juarès wybuchnął śmiechem.

— Mam nadzieję, że do jutra zmienisz zdanie — rzekł cynicznie. Nie traćmy więc czasu na puste gawędy. Za chwilę powróci doktór. Oddalam się, lecz skoro przyjdziesz tylko do zdrowia, wezwij mnie. Oto mój adres, stawię się na pierwsze twoje skinienie. Czy zgadzasz się?

— Muszę — szepnęła Izabella zaledwie dosłyszalnym głosem.

— A więc do widzenia.

— Och! gdybym mogła skonać, wydając na świat to dziecię!

Juarès wzruszył ramionami.

— Kobietom — mówił sentencjonalnie — zdaje się zawsze, iż nie przeżyją cierpienia, po którym nazajutrz nie ma już śladu. Mogę się z tobą założyć, moja piękna księżno, że przed upływem miesiąca rzucisz się znowu w wir zabaw i hojnemi rękami rozrzucać będziesz pieniądze.

Za słowami temi ukłonił się i wyszedł.

Don Juarès nie omylił się w swych przepowiedniach.

Istotnie, w trzy miesiące potem, Izabella wróciła z podróży odbytej do Włoch w towarzystwie dwóch młodych kobiet: księżny d'Oliveira i de Marana, które poznała za granicą i zaczęła prowadzić życie szumne, wesołe, tłoczyła się około nich złota młodzież.

Dziecię swe, córkę — Izabela powierzyła opiece Juarèsa, który został intendentem jej majątku. Nie troszcząc się co zrobi z tą niewinną istotką, rzuciła się znowu w wir zabaw i zapomniała zupełnie o przeszłości.

Dziewczynka została wychowana przez Juarèsa. Miał on swe plany, które później dopiero zamierzał odsłonić, tymczasem jednak chodziło głównie o to, aby dziecię żyło.

Niewiele miał zresztą kłopotów z małą Laurą: rosła i rozwijała się szybko wśród ożywczego wiejskiego powietrza. W dwunastu latach było to już dziewczę wysmukłe, o regularnych rysach twarzy, na której malował się niepojęty jakiś smutek.

Znajdowała się wówczas na pensji, w okolicach Madrytu.

Juarès odwiedzał ją po parę razy na rok.

Z początku brała go za ojca, potem dopiero dowiedziała się, że zarządza majątkiem jej matki — bogatej księżny w Paryżu.

Dziewczę nie mogło pojąć, dlaczego matka trzymała ją zdala od siebie, dlaczego nigdy jej nie odwiedza. Domyślała się, że we wszystkiem tem jest jakaś tajemnica, z kilku słów, które wymknęły się don Juarèsowi.

Ten człowiek był jej wstrętnym, doświadczała w obec niego niewytłómaczonej jakiejś obawy.

Zagadkowe położenie, w jakiem się znajdowała, obudziło w niej ciekawość, połączoną z nieufnością. Postanowiła przeniknąć tajemnicę, którą ukrywano przed nią tak starannie.

Nie przyszło jej to z trudnością.

Don Juarès, sądząc, że ma do czynienia z dzieckiem, nie liczył się ze słowami. A gdy wreszcie Laurę, na usilne jej prośby, zawieziono do Paryża, wszedłszy do domu swej matki zrozumiała odrazu, w jak wstrętnem otoczeniu będzie musiała żyć nadal.

Młode dziewczęta posiadają wiele przenikliwości.

Laura przeczuła, czy też odgadła wszystkie tajemnice tego pałacu i ogarnęło ją z początku zdziwienie, potem wstręt najwyższy.

Była tak młoda! Nikt jej się nie wystrzegał... Krążyła po wszystkich apartamentach i dawała pilne ucha.

Po upływie kilku miesięcy, z zasłyszanych pomiędzy don Juarèsem i księżną d'Alvarès rozmów, dowiedziała się o wszystkiem niemal.

Lecz co miała czynić? Jak sobie postąpić w obec tych niecnych knowań.

Chciała uciec, opuścić te progi, zbryzgane krwią... lecz inne względy przemogły.

Gdzieś, daleko... bardzo daleko... był młodzieniec, dla którego doznawała serdecznego współczucia.

Wiedziała niemal o wszystkiem, co go się tyczyło. Słyszała nieraz, jak Juarès mówił z jej matką o tym młodym hrabie de Civray. Chodziło im o olbrzymi spadek, który przypadłby na księżnę, w razie, gdyby ten ostatni został zgładzony ze świata.

Juarès przekładał Izabelli, że miljon ofiarowany przez margrabiego roztopił się już oddawna, że życie w Paryżu jest drogie i że czas było pomyśleć o przyszłości.

Ten Juarès był złym duchem Izabelli! Kto wie, czy pozostawiona sama sobie nie dałaby się unieść szlachetniejszym uczuciom, lecz on, jak szatan kusił ją nieustannie — uległa mu.

Niespodziewany wypadek miał jeszcze przyspieszyć rozwiązanie.

Pewnego wieczoru Laura położyła się spać wcześniej niż zazwyczaj; była zmęczona, niespokojna; tysiące obaw ciężyło na jej serduszku.

Szukała w śnie chwilowego zapomnienia przebywanych udręczeń, lecz sny jej były przykre; obudziła się w chwili, gdy północ biła na zegarze.

Zarzuciwszy szlafrok na ramiona, podeszła do okna, aby odetchnąć świeżem powietrzem. Miała je właśnie otworzyć, gdy do uszu jej doleciał szmer dwóch głosów.

Poznała je od razu. Rozmawiającymi byli don Juarès i Izabella.

Pchana niewidzialną jakąś siłą, w przeczuciu, że dziać się będzie coś niezwykłego, przez długi korytarz zakradła się do cieplarni, przylegającej do sypialni księżny.

Tu, pod osłoną olbrzymiego kaktusa, z uchem przyłożonem do klamki, zaczęła nasłuchiwać.

Rozmowa tych dwojga wspólników zbrodni oświeciła ją zupełnie i natchnęła nowem postanowieniem.

Dowiedziała się ze słów Juarèsa, iż hrabia de Civray zniknął nagle; pomimo bacznego nad nim dozoru, opuścił osoby, których pieczy był polecony i niewiadomo było, gdzie się obecnie znajdował.

To zniknięcie uniemożliwiało chwilowo wszelkie plany tej niecnej pary.

Czyżby kto odkrył hrabiemu tajemnicę jego pochodzenia? Jakie były jego zamiary na przyszłość? i co w obec tego należało przedsięwziąć?

Nad pytaniami temi zastanawiano się długo z żywym niepokojem. Laura trwożyła się także, choć z pobudek wręcz przeciwnych.

Wróciwszy do swego pokoju o pierwszym brzasku jutrzenki, modliła się długo, prosząc Boga, aby jej wskazał, co ma czynić.

Nazajutrz jednak na pozór była również spokojną, jak zwykle.

Zresztą Juarès nie wystrzegał się jej wcale, pewnym będąc, że nie rozumie tego, co się naokoło niej dzieje. A gdyby nawet domyślała się, pewien był, że groźbą lub kosztownemi prezentami zmusi ją do milczenia. Nie przypuszczał, aby była inną od swego otoczenia.

Don Juarès znał kobiety, lecz tylko ze złej strony, nic więc dziwnego, że nie pojmował charakteru Laury.

Dziewczę było przezorne i w sobie tylko pokładało ufność. Pozostała nadal milczącą i cichą, lecz dawała na wszystko baczenie.

(C. d. n.)